

GLOBALNY DIALOG

2.5

Socjologia jako zawód i powołanie

Zygmunt Bauman

Kim jest Izabela Barlińska?

Ulica Sezamkowa

Tamara Kay

Rio+20

Herbert Docena

- > Feminizm i neoliberalizm
- > Ukraiński feminizm w działaniu
- > Poczucie niepewności w Ameryce Łacińskiej
- > Afro-amerykańska klasa średnia w Kolumbii
- > Prawdziwy stan socjologii w Rosji
- > Brytyjska socjologia w erze cięć budżetowych
- > Kongres w Yokohamie
- > Włoskie uniwersytety na sprzedaż
- > ISA w ONZ: Przestępczość i sprawiedliwość
- > Fotoesej: Śmiertelna pułapka dla migrantów
- > Redaktorzy eSymposium poszukiwani

NEWSLETTER



TOM 2 / NUMER 5 / SIERPIEŃ 2012

GDN

International
Sociological
Association



> Od redakcji

Socjologia jako zawód i powołanie

Max Weber wygłosił swoje porywające i inspirujące wykłady – „Nauka jako zawód i powołanie” oraz „Polityka jako zawód i powołanie” – na zaproszenie studentów z Monachium w 1917 i 1919 roku. Włożył w te wykłady całe swoje życiowe doświadczenie naukowca i polityka, rozwijając przy tym socjologię powołania, ale nie przeanalizował tego, jakie jest powołanie samej socjologii. *Globalny Dialog* nawiązuje do jego dziedzictwa, by rozpocząć nowy cykl pod tytułem „Socjologia jako zawód i powołanie”.

Z tego względu na początek zaprosiliśmy Zygmunta Bauman, którego uwiera Weberowski podział na naukę i politykę. Bauman twierdzi, wbrew Weberowi, że dzisiejsza nauka zbyt łatwo staje się polityką pod postacią rozumu menedżerskiego, podczas gdy polityka jako taka została oddzielona od władzy. Według Baumana socjologia musi przekroczyć podział między nauką i polityką poprzez rozpoczęcie wzajemnego dialogu z publicznościami.

Taki otwarty dialog popiera w tym numerze *Globalnego Dialogu* polska socjolożka Izabela Barlińska, opisująca społeczeństwo obywatelskie w okresie Solidarności; Tamara Kay, zdająca sprawę z negocjowanej adaptacji *Ulicy Sezamkowej* do polityki i kultury różnych krajów; Koichi Hasegawa, wzywający japońską socjologię, by stała się orędowniczką publicznego dialogu na temat zagrożeń związanych z energią atomową. Przez długie lata feminizm promował publiczny dialog, by protestować przeciwko marginalizacji kobiet i mniejszości seksualnych. W tym numerze Tamara Martsenyuk relacjonuje wyrazistą politykę ulicy dzisiejszych ukraińskich feministek. Ostatecznie to właśnie tego dialogu między nauką i ruchami społecznymi zabrakło, według Herberta Doceny, na niedawnej Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie Zrównoważonego Rozwoju (Rio+20), gdzie zamiast tego naukowcy zajęli uprzywilejowaną pozycję neutralności, by zyskać dostęp do władzy – jest to przykład potępianego przez Bauman technokratycznego rozumu.

Potrzebujemy dialogu zwłaszcza dziś – pisze Bauman – w płynnych czasach określanych przez niepewność i brak poczucia bezpieczeństwa. Nasze artykuły z obecnego numeru współbrzmia z jego obawami: dotyczą pogłębiającego się poczucia niepewności w Ameryce Łacińskiej (Kessler); konsekwencji rasizmu dla Afro-Kolumbijczyków (Vigoya); wysiłków ONZ, by zwalczyć przemoc skierowaną przeciwko migrantom (Barberet) i uwikłania Stanów Zjednoczonych w tę przemoc (Elcioglu). Romanovsky i Toshchenko pokazują nową rosyjską socjologię mierzącą się z postsowiecką niepewnością ekonomiczną. Prekaryjność ogarnia dziś również uniwersytety – zarówno studentów, jak i wykładowców – w tak wielu aspektach, jak Corradi opisuje to w przypadku Włoch. Tak długo, jak socjologia dokumentuje tę niepewność, tak długo jak niepewność wywołuje protesty, a zwykle do tego dochodzi – tak długo nadzieja nie jest stracona.

Pełen pesymizmu wobec przyszłości – „polarnej nocy lodowatego mroku” – w obliczu klęski Niemiec w I Wojnie Światowej, Weber mimo wszystko kończy swoją „Politykę jako zawód i powołanie” z optymistyczną emfazą: by osiągnąć możliwe, konieczne jest dążenie do niemożliwego. Przybliżanie niemożliwego tak, jakby było osiągalne jest jednym z najbardziej szlachetnych zadań socjologii i, jak na ironię, zbliża naukę do polityki i politykę do nauki. Dziś więc Weber i Bauman łączą siły.

Globalny Dialog ukazuje się pięć razy w roku w 13 językach. Jest dostępny na [stronie internetowej ISA](http://stronie.internetowej.ISA). Prosimy o nadsyłanie materiałów na adres burawoy@berkeley.edu



O zawodzie i powołaniu socjologii w płynnej nowoczesności. W nowej rubryce poświęconej „zawodowi i powołaniu socjologii” Zygmunt Bauman, ikoniczny interpretator nowoczesności, przedstawia, co znaczy dla niego socjologia, w jakich kierunkach powinna podążać i jakich unikać.



Kim jest Izabela Barlińska? W tym wywiadzie Izabela Barlińska opowiada o tym, jak znalazła się na wygnaniu z po-Solidarnościowej Polski i jak trafiła do ISA.



Kształcenie dzieci na najdłuższej ulicy świata. Tamara Kay opisuje proces kulturowych negocjacji i transformacji, które pozwoliły rozprzestrzenić *Ulicę Sezamkową*, bardzo popularny telewizyjny program edukacyjny dla dzieci, w tak wielu krajach świata

> Zespół redakcyjny

Redaktor naczelny:

Michael Burawoy.

Redaktorzy kierujący:

Lola Busuttil, August Bagà.

Zastępcy redaktora naczelnego:

Margaret Abraham, Tina Uys, Raquel Sosa,
Jennifer Platt, Robert Van Krieken.

Konsultanci redakcyjni:

Izabela Barlińska, Louis Chauvel, Dilek Cindoğlu,
Tom Dwyer, Jan Fritz, Sari Hanafi, Jaime Jiménez,
Habibul Khondker, Simon Mapadimeng, Ishwar Modi,
Nikita Pokrovsky, Emma Porio, Yoshimichi Sato,
Vineeta Sinha, Benjamin Tejerina, Chin-Chun Yi,
Elena Zdravomyslova.

Redaktorzy regionalni

Świat Arabski:

Sari Hanafi, Mounir Saidani.

Brazylia:

Gustavo Taniguti, Juliana Tonche, Pedro Mancini,
Fabio Silva Tsunoda, Célia da Graça Arribas,
Andreza Galli, Renata Barreto Preturlan.

Kolumbia:

María José Álvarez Rivadulla, Sebastián
Villamizar Santamaría, Andrés Castro Araújo.

Indie:

Ishwar Modi, Rajiv Gupta, Rashmi Jain, Uday Singh.

Iran:

Reyhaneh Javadi, Shahrad Shahvand,
Saghar Bozorgi, Fatemeh Moghaddasi,
Najmeh Taheri.

Japonia:

Kazuhisa Nishihara, Mari Shiba, Kousuke Himeno,
Tomohiro Takami, Yutaka Iwadate, Kazuhiro Ikeda,
Yu Fukuda, Michiko Sambe, Takako Sato, Shohei
Ogawa, Tomoyuki Ide, Yuko Hotta, Yusuke Kosaka.

Polska:

Mikołaj Mierzejewski, Karolina Mikołajewska,
Jakub Rozenbaum, Julia Legat, Kamil Lipiński,
Adam Müller, Wojciech Perchuć, Tomasz Piątek,
Anna Piekutowska, Konrad Siemaszko, Zofia Włodarczyk.

Rosja:

Elena Zdravomyslova, Anna Kadnikova,
Elena Nikiforova, Asja Voronkova.

Tajwan:

Jing-Mao Ho.

Turcja:

Aytül Kasapoğlu, Nilay Çabuk Kaya, Günnur Ertong,
Yonca Odabaş.

Rzecznicy prasowi:

Annie Lin, José Reguera.

> W tym numerze:

Od redakcji: Socjologia jako zawód i powołanie **2**

O zawodzie i powołaniu socjologii w płynnej nowoczesności
Zygmunt Bauman, Wielka Brytania **4**

Kim jest Izabela Barlińska?
Wywiad z Sekretarz Wykonawczą ISA, Hiszpania **6**

> NEGOCJOWANIE PRZYSZŁOŚCI

Kształcenie dzieci na najdłuższej ulicy świata
Tamara Kay, USA **10**

Zajmowanie stron na konferencji Rio+20
Herbert Docena, Filipiny **12**

> DZISIEJSZY FEMINIZM

Feminizm i neoliberalizm
Sylvia Walby, Wielka Brytania **15**

Ukraiński feminizm w akcji
Tamara Martsenyuk, Ukraina **17**

> STRATYFIKACJA W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Wzrastające poczucie niepewności w Ameryce Łacińskiej
Gabriel Kessler, Argentyna **19**

Afro-amerykańska klasa średnia w Kolumbii
Mara Viveros Vigoya, Kolumbia **21**

> SOCJOLOGIE KRAJOWE

O rzeczywistym stanie socjologii w Rosji
N.V. Romanovsky i Zh.T. Toshchenko, Rosja **23**

Brytyjska socjologia w czasach cięć
John D. Brewer, Wielka Brytania **25**

Kongres w Jokohamie: most do bardziej równego świata
Koichi Hasegawa, Japonia **26**

Włoskie uniwersytety na sprzedaż
Laura Corradi, Włochy **28**

> RUBRYKI SPECJALNE

ISA w ONZ: przestępczość i sądownictwo karne
Rosemary Barberet, USA **30**

Czy chcesz się zaangażować w redagowanie eSymposium ISA?
Jennifer Platt, Wielka Brytania **31**

Fotoesej: Śmiertelna pułapka dla migrantów
Emine Fidan Elcioglu, USA **32**



> O zawodzie i powołaniu socjologii

w płynnej nowoczesności¹

Zygmunt Bauman, Uniwersytet w Leeds, Wielka Brytania



Zygmunt Bauman zapowiadany przez Johna Brewera, przewodniczącego Brytyjskiego Towarzystwa Socjologicznego, Leeds, 12 kwietnia 2012.

Niemal sto lat temu, w szczytowym okresie „stałej nowoczesności” (uparcie dążącej do stworzenia ładu społecznego wolnego od przypadkowości i dysfunkcji, które nawiedzały zachodnie społeczeństwa od czasu agonii *ancien régime*’u i samego początku kompulsywnej, obsesyjnej i uzależniającej modernizacji, którą owa agonia wywołała), socjologia utorowała sobie drogę na kampusy uniwersyteckie przynosząc obietnicę obsługi menedżerskiego rozumu [*managerial reason*], na który, jak zakładano, zadanie budowy nowego ładu spadnie. Prawie sto lat później świat akademii, w którym socjologia zdążyła się bezpiecznie zadomowić, jest nieprzerwanie poszturchiwany i popychany, przyciskany i przymuszany przez władze polityczne, by zwiększał swą użyteczność dla „interesów biznesowych”, które znalazły się w centrum uwagi aktualnej wersji rozumu menedżerskiego. Slogany i argumenty

Zygmunt Bauman stał się ikoną socjologii nowoczesności. Naukowiec urodzony w 1925 roku w Poznaniu był przez lata oddanym komunistą. Był wybijającym się socjologiem na Uniwersytecie Warszawskim, do czasu gdy w rezultacie antysemickiej nagonki w 1968 roku został zmuszony do opuszczenia Polski. W 1971 roku objął etat na Uniwersytecie w Leeds, gdzie od tamtej pory nauczał. W książkach pisanych w latach 80. i 90., które przyniosły mu sławę, rozwijał swoją krytykę nowoczesności jako formy obsesyjnej racjonalności, która znalazła swoje ekstremalne manifestacje w postaci Holokaustu i stalinizmu, czy bardziej ogólnie w niemożności poradzenia sobie przez ową racjonalność z tymi, którzy jawią się jako obcy. Prawodawcy i tłumacze, jedna z jego kluczowych książek, poświęcona jest temu, jak intelektualiści zostali związani z nowoczesną racjonalnością i jak mogą się z tej zależności wypłatać. O ile jego wczesne prace stanowiły krytykę nowoczesności, którą obecnie nazywa stałą nowoczesnością hierarchii i regulacji, to przez ostatnie dziesięć lat wydał szereg prac na temat płynnej nowoczesności, o świecie bezprecedensowej niepewności. Zygmunt Bauman co dzień staje się bardziej płodny, proroczy i wpływowy i słusznie otwiera naszą nową kolumnę „Socjologia jako zawód i powołanie”.

mogły się istotnie zmienić, ale nie strategie oraz cele badania i nauczania, przez nie sugerowane. W efekcie socjologia akademicka odczuwa dziś niewielką, jeśli w ogóle, presję by podążyć za zmieniającym się światem; to zaniedbanie może doprowadzić do utraty przez zawód kontaktu ze zmienioną sferą publiczną i swego dla niej znaczenia – przed czym już ponad dziesięć lat temu ostrzegał Michael Burawoy i inni dalekowzroczni i odpowiedzialni rzecznicy tej profesji.

Powszechne na naszych uniwersytetach instytucje stanowią tarczę ochronną przeciwko wezwaniom tego typu – równie nieprzenikliwą, jak te wyzwania są pilne i konieczne. Dzięki procedurom promocji, awansu, rotacji kadry, samouzupełnienia i samo-reprodukcji jakim swój byt akademicki zawdzięcza, socjologia może trwać na wieki w obecnej swej formie i stylu; może pozostać obojętna na przeobrażenia

>>

świata oraz kurczące się i topniejące z tej racji zapotrzebowanie publiczne na tego typu usługi [services], do dostarczania których była od kołyski szkolona i przysposobiana – pozostając zarazem głuchą na rosnące zapotrzebowanie na zupełnie innego rodzaju służbę [service], którą socjologia mogłaby pełnić pod warunkiem przemyslenia obecnie panującej formy i stylu, skrojonych na miarę mentalności menedżerskiej i technologicznej typu szybko dziś odchodzącego w przeszłość. W naszym coraz bardziej zderegulowanym, sprywatyzowanym i zindywidualizowanym świecie takie bardzo potrzebne, ale jak dotąd nazbyt skąpo dostarczane usługi powinny służyć temu, co Anthony Giddens nazywa „polityką życia”: czyli stawianiu czoła zadaniom życiowym ludzi obciążonych dziś obowiązkiem „poszukiwania indywidualnych rozwiązań dla społecznie wytwarzanych problemów” – jak bezbłędnie podsumował Ulrich Beck największe wyzwanie, przed jakim czasy „płynnej nowoczesności” stawiają współczesne pokolenia.

Aby być użyteczną dla rozumu menedżerskiego, socjologia przez ponad pół wieku swojej najnowszej historii starała się zdobyć pozycję *nauki/technologii zniewolenia* [science/technology of un-freedom]; status laboratorium, w którym projektuje się układy społeczne, rozwiązujące w teorii, lecz przede wszystkim w praktyce to, co Talcott Parsons w pamiętny sposób określił jako „problem Hobbesa”: jak nakłonić/zmusić/skusić/zindoktrynować ludzi, obdarzonych dwuznacznym, błogosławionym/przeklętym darem wolnej woli, by poddali się normatywnej regulacji i wybierali konsekwentnie wzory zachowania zaprojektowane przez strażników i nadzorców społecznego ładu – stając się w ten sposób podatnymi na rutynowe sterowanie, a więc aktorami o przewidywalnych reakcjach. Innymi słowy: jak pogodzić ludzką wolność woli z chęcią podporządkowania się woli innych ludzi, intensyfikując tym samym skłonność do „dobrowolnego zniewolenia”, zauważoną/antycypowaną przez La Boétie u progu ery nowoczesnej, do rangi najwyższej zasady społecznej organizacji. Krótko mówiąc: jak sprawić, by ludzie *chcieli* robić to, do czego robienia są *zmuszani*...

W dzisiejszym społeczeństwie, zindywidualizowanym na mocy dekretu losu wspomaganego i podjudzanego przez „drugą rewolucję menedżerską” (polegającą w znacznej mierze na tym, że zarządzający „cedują” na zarządzanych swoje zadania), socjologia staje przed fascynującą i porywającą szansą przeobrażenia się w *naukę/technologię wolności*: wykorzystującą sposoby i środki, poprzez które jednostki czasów płynnej nowoczesności *na mocy dekretu i de iure*, mogą zostać podniesione do rangi jednostek z *wyboru i de facto*. Albo, z natchnienia Jeffreya Alexandra, można powiedzieć: przyszłość socjologii, a przynajmniej jej najbliższa przyszłość, tkwi w wysiłku reinkarnacji i samo-ustanowienia jako *polityki kultury w służbie ludzkiej wolności*.

Jak przebyć taką drogę? Jaką strategię wybrać? Strategia taka polegałaby na zaangażowaniu się w nieustający dialog z „doxą” albo „wiedzą aktora” (której socjologia, dostrojona do rozumu menedżerskiego starego typu, odmawiała wartości poznawczej i którą postanowiła „zdemaskować”, „wykorzenić” i „naprostować”), przy jednoczesnym zachowaniu zasad, które ostatnio opisał w swoim eseju na temat współczesnego znaczenia „humanizmu” Richard Sennet: trójdzielnego nakazu niesformalizowanego, otwartego współdziałania. „Nieformalność” oznacza, że reguły dialogu nie są z góry ustalone, lecz wyłaniają się w toku dialogu. „Otwartość” oznacza, że nikt nie przystępuje do dialogu będąc pewnym czy pewną swojej prawdy i z zamiarem przekonania bądź zmuszenia do jej przyjęcia przez resztę uczestników (nosicieli, z założenia, poglądów niesłusznych). Natomiast „współdziałanie” oznacza, że wszyscy jego uczestnicy są jednocześnie nauczycielami i uczniami – a także że nie ma w nim zwycięzców i przegranych... Ceną zbiorowo ponoszoną za – zbiorowe – lekceważenie tej rady może być (zbiorowa) nieistotność socjologii.

Podobnie do reszty społeczeństwa, którego dynamikę ma odsłonić ludziom i uzmysłwić, socjologia znalazła się w dzisiejszych czasach – jak ostatnio zasugerował Keith Tester z Hull University – w fazie „interregnum” (bezkrólewia), tym znamienne, że dawne sposoby działania ujawniają na co dzień swą nieskuteczność, podczas gdy nowe i skuteczniejsze nie wyszły jeszcze z etapu planowania... Jest to czas, w którym wszystko albo prawie wszystko może się wydarzyć – ale niewiele lub wręcz niczego nie można przedsięwziąć z pewnością, a nawet z dużym prawdopodobieństwem sukcesu. Sądzę, że przewidywanie kierunku, w którym podążymy w takich warunkach (nie mówiąc już o celu, do którego dotrzemy w efekcie ich oddziaływania) byłoby zamiarem nieodpowiedzialnym i wprowadza w błąd – jako że właśnie niemożliwość celowego działania sięgającego korzeni problemów płynnej nowoczesności oraz nieobecność podmiotów [agencies], które mogłyby się takiego zadania podjąć i doprowadzić je do końca, warunki o jakich tu mowa definiują.

Nie oznacza to, że powinniśmy zaprzestać próbowania. Znaczy to jednak, że nigdy nie przestając próbować, musimy traktować każdą kolejną próbę jako ustalenie tymczasowe; jako jeszcze jeden eksperyment, wymagający drobiazgowego przetestowania, nim go uznamy za „punkt docelowy” albo „spełnienie” naszego powołania. ■

1. Tytuł oryg. brzmi: *On the Vocation of Sociology in Liquid Modernity*. Ze względu na tytuł kolumny, którą rozpoczyna – *Sociology as a Vocation*, co stanowi odniesienie do klasycznych sformułowań Maxa Webera (*nauka jako zawód i powołanie, polityka jako zawód i powołanie*), w niniejszym tłumaczeniu *vocation* tłumaczmy także jako *zawód i powołanie*. Tłumacze pragną podziękować Zygmuntowi Baumanowi za korektę polskiej wersji tekstu [przyp. tłum.].

> Kim jest Izabela Barlińska?

Wszyscy w ISA znają Izabelę Barlińską – a i ona zna prawie wszystkich! Dobrze zorganizowana i kreatywna, lojalna i oddana, spokojna lecz stanowcza – jest związana z ISA od 35 lat. Świetnie zna wiele języków, w tym angielski, francuski, hiszpański, rosyjski i jej ojczysty polski, zajmuje odpowiedzialne stanowisko w ISA, kierując swoimi zadaniami z Madrytu. Wspomagana przez swoich oddanych asystentów, Nacho i Juana, zajmuje się wszystkim, od finansów po kwestie związane z członkostwem, od doradzania Komitetom Badawczym i stowarzyszeniom krajowym po układanie programów i organizację naszych ogromnych i coraz bardziej złożonych spotkań. Wiceprzewodniczący i Przewodniczący polegają na jej wiedzy i mądrości. A wszystko to robi z właściwą sobie skromnością, taktem i świetnym poczuciem ironii.

W 1987 roku została Sekretarz Wykonawczą ISA; pod jej

kierownictwem ISA rosła w siłę, zwiększając liczbę swoich członków z 1200 do obecnie ponad 5000, obejmując 55 stowarzyszeń krajowych i 55 Komitetów Badawczych. Swoją przygodę z ISA rozpoczęła jako młoda studentka w Warszawie, przenosząc się później wraz z ISA z Kanady do Holandii, a później do Hiszpanii. W tym czasie napisała swój doktorat i opublikowała go w Hiszpanii jako książkę pod tytułem *Civil Society in Poland and Solidarity*. Bycie opozycjonistką, jak sama mówi, nauczyło ją milczeć w wielu kłopotliwych sytuacjach, z którymi nieuchronnie zetknęła się na swoim wymagającym stanowisku.

Michael Burawoy przeprowadził z nią wywiad w Madrycie 27 września 2011 roku. Pierwszą część wywiadu, opisującą jej emigrację z Polski i wczesne lata pracy w ISA, publikujemy poniżej. Druga część, która pojawi się w kolejnym numerze *Globalnego Dialogu*, opowiada o konsolidacji ISA w Madrycie, po tym jak Barlińska została Sekretarz Wykonawczą.



Izabela Barlińska w biurze ISA na Uniwersytecie Complutense w Madrycie.
Obok siedzi Juan Lejarraaga.

MB: *Izabelo, jakim cudem zaangażowałaś się w ISA i podjęłaś tę niesamowitą, ale wymagającą pracę?*

IB: Cóż, to był po prostu jeden z tych życiowych przypadków. Zaczęło się w 1977 roku u mojej ciotki Magdaleny Sokołowskiej, która była członkinią Komitetu Wykonawczego ISA. Pamiętam, że to była wiosna, bo byłam zajęta moimi egzaminami na Uniwersytecie Warszawskim. Zadzwoiła do mnie z pytaniem, czy mogłabym przychodzić przez kolejne dwa lub trzy dni, bo organizowała międzynarodową konferencję i potrzebowała pomocy. Potrzebowała takiej „dziewczyny na posyłki” – której zadaniem będzie przywitać ludzi na lotnisku, zabrać ich do hotelu, sprawdzić, co się stało z zaginionym bagażem i tego typu rzeczy.

MB: *Dlaczego zadzwoniła właśnie do Ciebie?*

IB: Ponieważ znałam rosyjski i angielski, i byłam w pobliżu. Następnego dnia miałam egzaminy, więc to było raczej skomplikowane. Ale mój ojciec powiedział mi, że muszę to zrobić – kim ty jesteś, żeby mówić „nie”? Jeśli masz 20 lat to chyba nadal musisz słuchać swoich rodziców. I tak następnego dnia siedziałam już na lotnisku. Trzeba pamiętać, że to była Polska – komunistyczna Polska ze wszystkimi swoimi trudnościami; miejsce, w którym nikt nie znał języków obcych. W każdym razie – oto jestem na lotnisku, robiąc to, czego ode mnie oczekiwano, jednocześnie ucząc się do moich egzaminów. Ale widocznie jakiś rodzaj wzajemnej sympatii narodził się między mną i Kurtem Jonassohnem i Céline Saint-Pierre, którzy byli w tym czasie Sekretarzami Wykonawczymi ISA, a sam Sekretariat miał siedzibę w Montrealu. Powiedzieli mi: „Słuchaj, latem przyszłego roku będziemy organizować Światowy Kongres Socjologii w Uppsali w Szwecji i spodziewamy się wielu ludzi z Europy Wschodniej, zwłaszcza Rosjan. A skoro już znamy ciebie i mówisz po angielsku i rosyjsku, to może byłabyś zainteresowana, aby pracować z nami?”

MB: *To musiało być bardzo kuszące zaproszenie!*

IB: W rzeczy samej! Wyobraź sobie – dostajesz propozycję pracy przez miesiąc w Szwecji! Nie musiałam się długo zastanawiać. Tak, byłabym zainteresowana. I pojechałam. Ulf Himmelstrand, który był potem na Kongresie w 1978 roku wybrany na przewodniczącego ISA, odebrał mnie z promu. Dotarłam w najtańszy sposób, w jaki można było wyjechać z Polski, czyli promem przez Bałtyk. Spędziłam miesiąc w Uppsali, układając program. A potem w ciągu tygodnia kongresowego posadzono mnie przy biurku, które zostało nazwane „Skargi ogólne”.

Cóż, nie mogłam mieć lepszego startu w ISA! Nie wiedziałam niczego o ISA, ale oto byłam tam, próbując rozwiązać problem babci, która zgubiła swoją wnuczkę, która prawdopodobnie wybrała się na przejażdżkę do Sztokholmu... Cóż,

możesz sobie łatwo wyobrazić co mogło się dzieć w „Skargach ogólnych”. Ale widocznie poradziłam sobie z moim nowym zadaniem, ponieważ kilka lat później dostałam list od Kurta Jonassohna i Céline Saint-Pierre mówiący, że jest kilka małych stypendiów dla studentów, którzy mieliby pomóc im w przygotowaniu Światowego Kongresu Socjologii w Meksyku w 1982 i czy chciałbym pojechać do Montrealu pod koniec 1981 roku. Oczywiście powiedziałam – fantastycznie! Pół roku w Kanadzie na stypendium studenckim – kto by odmówił? Złożyłam wniosek o paszport, a jak wiesz, w komunistycznym kraju uzyskanie paszportu nie było rzeczą łatwą. Ale dostałam go i byłam gotowa do wyjazdu.

MB: *Ale był to czas Solidarności – Polską targały silne niepokoje polityczne, prawda?*

IB: Tak, Solidarność była bardzo ważną częścią mojego życia. Od lat szkolnych kontaktowałam lub angażowałam się w opozycję polityczną, właściwie przede wszystkim dzięki świetnej nauczycielce historii, którą miałam. Zapraszała nas do swojego mieszkania aby dyskutować o rzeczywistości społecznej i polskiej oraz europejskiej historii, bardzo odmiennej od oficjalnej wersji nauczanej w szkole. Przez nią i przez kolegów z tego seminarium poznałam ludzi, którzy byli w powstającej wtedy w Polsce opozycji. I gdy tam weszłam, już nigdy jej nie opuściłam.

Więc kiedy w 1980 roku zaczęły się strajki, moją rolą było rozmawiać z zagranicznymi dziennikarzami przyjeżdżającymi do Polski. Gdy w Polsce wprowadzono stan wojenny – znana data 13 grudnia 1981 – byłam w tarapatkach. Policja wkroczyła do mojego domu, szukali dokumentów. Zabrali mi maszynę do pisania, podsłuchiwali telefony – prawdopodobnie z powodu moich bardzo widocznych relacji z zagranicznymi stacjami telewizyjnymi i dziennikarzami. Moja podróż do Kanady w grudniu 1981 roku, jak wszystko inne, została odłożona. Jednak jakiś czas potem polski rząd udawał, że życie wróciło do normy i ludzie byli wolni. Prowadząc grę polityczną, zaczęli otwierać granice.

Kiedy wprowadzono stan wojenny, wszyscy musieli zwrócić swoje paszporty. Jednak któregoś dnia w marcu 1982 roku, zadzwonił nagle telefon: „Jest tu pani paszport, dlaczego go pani nie odbiera?” Miałam więc kanadyjską wizę, miałam wszystko, ale nie chciałam jechać. Długo rozmawiałam z liderami środowiska opozycyjnego, którzy w końcu powiedzieli: „Musisz jechać, bo przydasz się bardziej za granicą, niż tu w Polsce”. Pojechałam więc, ale niezbyt zadowolona, gdyż myślałam, że moje miejsce jest w kraju. Kiedy dotarłam do Kanady, wszyscy myśleli, że natychmiast zacznę ubiegać się o azyl polityczny, ale to była ostatnia rzecz, której chciałam. To był mój paszport, moja walka – po to tam byłam. W ten sposób zaczęłam pracować w sekretariacie ISA w Montrealu, gdzie wszyscy byli serdeczni i gościnni.

Wtedy zaprzyjaźniłam się z Jacques'em Dofnym i Alainem Tourainem, wiceprzewodniczącym ISA. Właściwie to znałam już Alaina Touraine'a z czasów strajku Solidarności w Polsce. To był początek mojego życia z ISA.

MB: Zanim wyjechałaś do Kanady, kolejny raz zetknęłaś się z ISA, gdy Ulf Himmelstrand przyjechał do Polski.

Przysłała go ISA, aby zobaczyć, co dzieje się w Polsce. To była bardzo mroźna zima 1982 roku. W Warszawie wszędzie były czołgi, wszystko kontrolowało wojsko. Pojechałam spotkać się z Ulfem na lotnisku, przechadzaliśmy się ulicami, spotykaliśmy się z różnymi socjologami. Myśleliśmy wtedy, że raport Ulfa był zbyt poprawny i przez to, że wszyscy w rządzie będą z niego zadowoleni, to nikt go nie przeczyta. Dopiero później zrozumiałam, że musiał być bardzo dyplomatyczny i zważać, by nie narazić swoich źródeł informacji – polskich socjologów.

MB: Jak w tamtych czasach Komitet Wykonawczy ISA radził sobie w warunkach zimnej wojny?

IB: To było ostrożne balansowanie po obu stronach. Myślę, że oni wiedzieli, że jeśli będą mieli kogoś ze Związku Radzieckiego w Komitecie Wykonawczym, to nie będzie kłopotów. W tym sensie myślę, że wybory i skład Komitetu Wykonawczego były całkiem polityczne.

MB: Zatem pojechałaś do Montrealu, aby przygotować się do Światowego Kongresu w Meksyku w 1982, a potem już na stałe dołączyłaś do ISA?

IB: Tak. W Meksyku Fernando Henrique Cardoso został wybrany na przewodniczącego i zdecydowano, że Sekretariat zostanie przeniesiony do Amsterdamu. Pojechałam tam pracować z nowym Sekretarzem Wykonawczym, socjologiem Felixem Geyerem. Zostaliśmy w Amsterdamie cztery lata. To był czas, kiedy ISA była sponsorowana przez poszczególne uczelnie. Dlatego mieliśmy biura na Uniwersytecie w Amsterdamie.

MB: Czy w tym czasie miałaś też jakieś inne zajęcia niż ISA?

IB: Cóż, musiałam odnaleźć się w mojej nowej sytuacji, a nawet zaczęłam spotykać te wszystkie opozycyjne sławy, które opuściły Polskę, najpierw w Ameryce Północnej, a potem w Amsterdamie, z którego przecież było bliżej do Polski. Zaczęłam pisać moje małe historyjki. To było coś w rodzaju podwójnego życia, nie zawsze łatwego, ale ciekawego. To była rewolucja mojego pokolenia, więc dla mnie to było naprawdę wielkie szczęście, mieć szansę uczestniczenia w niej. Pomimo wszystkich konsekwencji z tym związanych. I zobacz, co się stało – 30 lat minęło i mamy „wolne państwo”. Znieśliśmy system.

MB: Tak, Solidarność była początkiem końca. Ale jak Ty traktowałaś ten system? Nigdy nie starałaś się o azyl? Dlaczego?

IB: Nigdy nie przyszło mi do głowy, aby starać się o azyl polityczny, ponieważ moja rodzina mogłaby ponieść tego konsekwencje. Dużo myślałam o tym, jak przekazać swoje poglądy o Polsce ludziom, którzy tak naprawdę nie znają komunizmu. Chciałam podkreślać znaczenie oporu – że to, co robiłam, było słuszne – ale cały system nie był absolutnym bankrutem... Dobrze, coś było ewidentnie nie tak w sposobie funkcjonowania reżimu. Jednakże uzyskałam bardzo przyzwoite wykształcenie w szkole. Nigdy nie cierpiałam głodu. Oczywiście, pochodziłam z rodziny należącej do warszawskiej klasy średniej – oboje rodzice pracowali i mieliśmy przyzwoity standard życia. Odkryłam, że w wielu kwestiach byłam lepiej przygotowana i lepiej wyedukowana, niż moi koledzy z „wolnych krajów”. Szkolnictwo, edukacja i wiedza były bardzo prestiżowe w Polsce. Byliśmy zamknięci, ale wiedzieliśmy o tym i byliśmy chętni do nauki nie tylko tego, czego nas uczono, ale też tej innej historii. Tak jak Ci mówiłam, miałam wspaniałą nauczycielkę historii. Zmieniła moje życie. Poza tym zawsze nasłuchiwałam, co dzieje się na świecie. Można było czytać książki, które nielegalnie ktoś przywiózł z Zachodu. Spędzałam całą noc, czytając książkę, bo następnego dnia trzeba było dać ją komuś innemu. To była powszechna praktyka.

MB: To są historie, które chcesz przekazać ludziom, by spróbowali zrozumieć, co to znaczyło być w Polsce. A co Ty myślałaś o samej Solidarności?

IB: Byłam podekscytowana. Później stałam się być bardziej krytyczna. Jednak to była siła, której nie można było zatrzymać. Po wprowadzeniu stanu wojennego Solidarność została oficjalnie rozwiązana i zesłała do podziemia, ale nadal istniała. To były bardzo szczególne lata dla kraju, ludzie organizowali się na różne nowe sposoby. Kolejki przed sklepami, by kupić mleko, były częścią społeczeństwa obywatelskiego. Ludzie organizowali się, aby przetrwać, aby walczyć, aby obchodzić system, który uczynił ich życie nieznosnym. To było wyjątkowe poczucie jedności.

MB: Tak. Kościół też odegrał bardzo znaczącą rolę.

IB: Kościół był parasolem ochronnym dla wszystkich rodzajów opozycji. Pomagał również, gdy wprowadzono Stan Wojenny i wielu naszych kolegów wsadzono do więzienia na długi czas, a matki z dziećmi zostawały same. Sklepy były puste. Telefony nie działały. Tramwaje nie jeździły. Wszyscy byliśmy sparaliżowani. W tamtych czasach było wiele trudności.

MB: Zajęłaś się tymi kwestiami w swojej pracy doktorskiej, którą następnie opublikowano w formie książki

>>

wej w języku hiszpańskim – *Civil Society in Poland and Solidarity*. Czy mam rację?

IB: Tak, napisałam doktorat o Solidarności i społeczeństwie obywatelskim, ale oczywiście w mniej osobisty sposób. Mój doktorat nie był tak bardzo o Solidarności jako ruchu społecznym, ponieważ wiele osób już na ten temat pisało, ale o tym, w jaki sposób było zorganizowane życie – jak ludzie w kraju funkcjonowali z dnia na dzień. Były rozdziały o opozycji, i o tym, jak ludzie zorganizowali gospodarkę nieformalną, wymieniając cukier na fasolę i tym podobne. Mój przełożony tutaj na Uniwersytecie Complutense w Madrycie, Victor Pérez-Díaz nalegał, żebym napisała rozdział o historii protestów w Polsce, aby nie-polscy czytelnicy mogli zrozumieć kontekst.

MB: A co z polską opozycją w czasach komunizmu?

IB: Wczesna opozycja nigdy nie kwestionowała komunizmu. Chcieli zmodyfikować reżim, zmienić system, próbując go ulepszyć – chcieli „socjalizmu z ludzką twarzą”, jak go nazywali.

MB: To było na początku, w latach 50. Czy myślisz, że ruch Solidarności reprezentował to samo?

IB: W pewnym sensie tak. Jeśli spojrzysz na żądania Solidarności na samym początku, to wśród nich jest postulat wolnych związków zawodowych, ale to było żądanie najbardziej polityczne w swoim charakterze. Wszystkie dotyczyły uczynienia komunizmu znośnym, stabilizacji cen, lepszych warunkach pracy i tym podobnych. Nikt do końca nie kwestionował systemu. Chcieliśmy po prostu polepszyć warunki życia w nim.

MB: Ale zanim pojechałaś do Madrytu, podczas pobytu w Amsterdamie w latach 1982–86, byłaś kontaktem opozycji dla wielu przejezdnych, przechowujących u Ciebie podziemne wydawnictwa i na bieżąco informujących Cię, co się dzieje w kraju?

IB: To prawda. Zawsze miałam dodatkowe łóżko dla tego typu gości. Moja rodzina była związana z dziennikarzami, a ci często się u mnie zatrzymywali. Właściwie, to tak poznałam Ryszarda Kapuścińskiego.

MB: Masz na myśli tego słynnego Ryszarda Kapuścińskiego? Znałaś go? Musiał być fantastycznym człowiekiem, sądząc po tym co napisał – jego książki o Iranie, Etiopii i Rosji są genialne!

IB: To, jak się poznaliśmy, było właściwie bardzo zabawne. To było wtedy, gdy przyjechał do Amsterdamu, by promować jedną ze swoich książek. Przywiózł mi coś od mojej rodziny. Ja mieszkałam wtedy na strychu w jednym z tych typowych amsterdamskich domów, bardzo wąskich i z mnóstwem schodów. Kapuściński musiał pokonać wszystkie schody, niosąc dużo książek dla mnie – większość z nich to były podziemne wydawnictwa. Wszedł do mojego mieszkania i powiedział: „Och, muszę się położyć!” Miał problem z krzyżem i po tych wszystkich schodach oraz noszeniu tych wszystkich książek niesamowicie bolały go plecy. Wtedy ten sławny Kapuściński, którego widziałam po raz pierwszy, leżał sztywny na podłodze w moim mieszkaniu przez następne pięć godzin. Nie mógł się poruszyć! W ten sposób zostaliśmy przyjaciółmi.

MB: Więc on nigdy tak naprawdę nie opuścił Polski na dłuższy czas, poza jego dziennikarskimi wyprawami?

IB: Tak, on był tam zawsze. I oczywiście rozmawialiśmy i rozmawialiśmy. W tym czasie trochę nie wiedziałam, co zrobić ze swoim życiem. Wtedy powiedział do mnie: „Zobacz, 98% ludzi na świecie jest szczęśliwych, bo mają ciche i poukładane życie. Ale jest dwa procent ludzi, którzy zadają pytania, takie jak ty zadajesz”. Nie powiedział nic więcej. Dodał tylko: „Ci, którzy zadają tego rodzaju pytania, mają również obowiązek zadawać je innym”. ■

Ciąg dalszy nastąpi.

> Kształcenie dzieci na najdłuższej ulicy świata

Tamara Kay, Uniwersytet Harvarda, USA

Południowoafrykańskie dzieci bawią się z Kami, włochatą żółtą 5-letnią dziewczyną muppetem osieroconą z powodu AIDS i zarażoną wirusem HIV. ©2007 Sesame Workshop. Wszelkie prawa zastrzeżone. Fot. Ryan Heffernan. Nagrania Ulicy Sezamkowej z różnych krajów można znaleźć na <http://www.sesameworkshop.org/>



Dzieci w indyjskim slumsie tłoczą się wokół telewizora i odtworzą DVD umieszczonego w starej skrzynce po warzywach, zahipnotyzowane przez postaci śpiewające literkę *ma* w języku hindi. W Tanzanii najmłodsi wsłuchują się w audycję radiową, która uczy, jak używać moskitiery, aby chronić się przed malarią. Wreszcie w RPA, gdzie jedno na dziecięciorko dzieci traci rodzica z powodu zachorowania na AIDS, program telewizyjny pomaga pozbyć się piętna choro-

by i pogodzić się ze stratą. Wszystkie te dzieci łączą przynajmniej dwie wspólne cechy: będą sobie radzić dużo gorzej niż inne dzieci, jeśli lub gdy pójdą do szkoły; oglądają również lokalną wersję *Ulicy Sezamkowej*, która ma łagodzić stojące przed nimi trudności.

Wszechobecność i sukces *Ulicy Sezamkowej*, zważywszy szczególnie na wyjątkowe w dzisiejszej epoce globalizacji upolitycznienie kultury, prezentuje dwie powiązane ze sobą zagadki:

w jaki sposób amerykański kultowy produkt kulturowy rozprzestrzenia się z biegiem czasu transnarodowymi kanałami oraz jak zdobył lokalną akceptację i legitymizację jako coś autentycznie lokalnego?

Sesame Workshop (SW, wcześniej The Children's Television Workshop), organizacja edukacyjna non-profit, dostarcza wyjątkowej okazji do odpowiedzi na te pytania, gdyż z zamiarem przygotowania do szkoły dzieci w wieku

>>

przedszkolnym na całym świecie tworzy lokalne adaptacje lub koprodukcje *Ulicy Sezamkowej*. W dodatku SW na dużą skalę prowadzi projekty z lokalnymi partnerami – rządami, organizacjami społeczeństwa obywatelskiego i NGO, które priorytetowo traktują Milenijne Cele Rozwoju Narodów Zjednoczonych, od alfabetyzacji i zdrowia (łącznie z zapobieganiem malarii w Tanzanii, szczepieniami w Indiach, chorobami serca i odżywianiem w Ameryce Łacińskiej, pozbywaniem się piętna HIV/AIDS w RPA), po wyrównywanie społecznych nierówności (promowanie tolerancji religijnej i etnicznej w takich strefach konfliktu, jak Izrael/Palestyna, Kosovo, RPA czy Irlandia Północna) i wiele innych. Te zakrojone na szeroką skalę projekty przyjęły formę przenośnych gabinetów stomatologicznych, modelowych szkół, oświadczeń administracji publicznej i dystrybucji darmowych materiałów (książek, gier edukacyjnych, płyt DVD, poradników dla rodziców itp.), które wsparły programowe cele lokalnych partnerów, szczególnie tam, gdzie dzieci nie mają dostępu do telewizji.

Intensywnie prowadzone wywiady i etnografia w Ameryce Łacińskiej, Afryce i na Bliskim Wschodzie pokazują, że projekty *Sezamkowe*, pomimo potencjalnie kontrowersyjnych kwestii, jakie podnoszą (równość płci, jednakowy szacunek dla rasowo i etnicznie „innych” itd.), zyskują lokalną akceptację, w dużym stopniu dzięki temu, w jaki sposób SW kształtuje swoje relacje i negocjuje wejście do danego kraju z lokalnymi partnerami. Sposób koprodukcji SW jest wyjątkowy wśród organizacji zaangażowanych w międzynarodową współpracę, a to dlatego, że polega na tworzeniu lokalnych zespołów eksperckich, które wybierają tematy i programy do swojej adaptacji i szerokich projektów. Pomimo tego, że podlegają oni pewnym ograniczeniom i nadzorowi, mają niebywałą swobodę w kształtowaniu swoich projektów. Przypadek SW ukazuje więc często ukrytą kwestię negocjacji, które ułatwiają procesy hybrydyzacji i ostatecznie dyfuzji.

W Kosowie dyskusje na temat kwestii przystosowania programu zmusiły SW do przemyślenia kluczowego punktu – uczenia alfabetu. Albańczycy i Serbowie nie mogli zgodzić się na używanie wspólnego alfabetu (łacińskiego lub cyrylicy). Oprócz kwestii językowej

partnerzy nie chcieli kręcić scen, w których dzieci z różnych grup bawią się wspólnie, ponieważ rodzice nie pozwoliliby na oglądanie materiału integrującego etnicznie. Z racji tych problemów istniały obawy, że projekt upadnie. Pomimo tego, SW i lokalni partnerzy wynegocjowali innowacyjne rozwiązanie – stworzyli „słownik wizualny”, w którym dzieci, trzymając takie przedmioty, jak okulary przeciwsłoneczne, wypowiadały odpowiednie słowa w różnych językach.

Kwestie przystosowania były również istotne dla Palestyńczyków, którzy w 1994 roku początkowo odmówili uczestnictwa w koprodukcji z Izraelczykami, zogniskowanej wokół wzajemnego szacunku i zrozumienia. Obawiali się tego, że wysokiej jakości wersja *Ulicy Sezamkowej* zniszczy ich nową i słabą palestyńską stację telewizyjną oraz że poprzez współpracę z Izraelczykami i Amerykanami staną się celem krytyki dla konserwatystów. Jednakże główni członkowie zespołu zauważyli w tym szansę zbudowania lokalnej infrastruktury medialnej i wyszkolenia młodych Palestyńczyków. Zaproponowali, aby znaczna część funduszy została przeniesiona z produkcji na szkolenia. Zatem decyzja Palestyńczyków o tym, aby zaakceptować program opierała się na ich zdolności do wynegocjowania tego, co uważali za bardziej wartościowy wynik i proces.

Niesłychanie istotne dla partnerów SW w Bangladeszu i RPA było ustalanie treści koprodukcji tak, aby uzyskała oddźwięk w lokalnej społeczności i odpowiadała na jej potrzeby. W Bangladeszu obawiano się używania Mapetów w programie ze względu na silną tradycję lalkarstwa w kulturze tego kraju. Pomimo że SW nie zobowiązuje partnerów do używania Mapetów (tzn. lalek stworzonych przez Jim Henson Company), zespół z Bangladeszu ostatecznie zdecydował się zaprojektować własne Mapety (w tym postaci tygrysa bengalskiego i szakala) i włączyć do *Sisimpur* tradycyjne marionetki z Bangladeszu. SW wraz z lokalnym zespołem wynegocjowali unikalny plan, który zakładał wprowadzenie tych ostatnich za pomocą przejścia do „Świata Ikri” – gdzie żyją tradycyjne marionetki z Bangladeszu, a ich historie opowiadane są pieśniami – przez wyobraźnię Mapeta o imieniu Ikri. Zespół z RPA oparł drugi sezon *Takalani Sesame* na kwestiach

związanych z walką z kryzysem HIV/AIDS, w ramach programu i projektów zewnętrznych. Pomimo początkowych obaw, SW wypracowało wraz z nimi program, w którym postać o imieniu Kami jest zarażona HIV.

Dowody wskazują, że model SW ma pozytywny wpływ na wyniki projektu. Sukces koprodukcji i dużych projektów jest zdumiewający. Badania kontrolne wskazują, że dzieci mające styczność z *Sisimpur* mają o 67% wyższe wskaźniki alfabetyzacji niż dzieci, które programu nie oglądały. W Egipcie czteroletni widzowie *Alam Simsim* uzyskali takie same wyniki z testów matematycznych i umiejętności czytania i pisanie co pięcioletki, które oglądały program trochę lub w ogóle. Wyniki sugerują również, że lokalne przystosowanie programu skutkuje wzrostem legitymizacji SW, a przez to wzrostem jego zasięgu. Niezależne badania zlecane przez SW istnieją nie tylko po to, aby stworzyć obraz wpływu edukacyjnego programów, ale również po to, aby ustalić, czy koprodukcje odbierane są jako lokalne (w zasadzie są). W ciągu 18 miesięcy od premiery w 2000 roku, egipska *Alam Simsim* osiągnęła 98% oglądalności i świadomości istnienia programu. Obecnie jest równie kultowa, co wersja amerykańska. W Indiach w 5200 rządowych domach dziennej opieki włącza się *Galli Galli Sim Sim* do każdej części swojego programu. *Ulica Sezamkowa* jest prawdopodobnie najbardziej rozpowszechnioną maszyną edukacyjną dla dzieci na świecie.

Teoria dyfuzji poprzez negocjacje dostarcza nowych przekonujących ram dla rozumienia czynników, które ograniczają i budzą opór wobec kulturowej globalizacji wśród tych, którzy dokonują adaptacji. Co więcej, sugeruje to, że w epoce, w której organizacje transnarodowe wraz ze swoimi produktami kulturalnymi mogą być wysłane na drugi koniec świata, odnoszące sukces projekty rozwojowe i lokalnie akceptowane kulturowe hybrydy mogą być uzależnione od stworzenia bardziej sprawiedliwych transnarodowych więzi pomiędzy organizacjami międzynarodowymi. Choć procesy dyfuzji mogą owocować narzucaniem i dominacją zachodnich wartości, praktyk i produktów, przypadek SW – poprzez ujawnianie tego, jak kultura jest negocjowana na najdłuższej ulicy świata – wskazuje na źródła nacisku, wpływu i autonomii dostępne zespołom adaptującym. ■

> Zajmowanie stron w sporze: Nauka na Konferencji ONZ na temat Zrównoważonego Rozwoju (Rio+20)

Herbert Docena, Uniwersytet Kalifornijski, Berkeley, USA¹



Jedną z rzeźb przeprowadzonych przez centrum Rio de Janeiro w trakcie parady będącej protestem Szczytu Ludowego przeciwko Konferencji ONZ na temat Zrównoważonego Rozwoju (Rio+20). 20 czerwca 2012. Fot. Herbert Docena

Konferencje ONZ z roku na rok stają się coraz większe, przyciągając tysiące przedstawicieli rządu, aktywistów, biznesmenów, a nawet gwiazd. Na styczniowej Konferencji ONZ na temat Zrównoważonego Rozwoju w Rio de Janeiro – ponoć największej konferencji ONZ w historii – jeszcze jedna grupa uczestników usilnie próbowała być zauważona: naukowcy.

Podobnie jak biznesmeni, którzy mieli swój „Dzień Biznesu” w hotelu, a aktywiści swój „Szczyt Ludowy” w parku, naukowcy również zorganizowali własną przestrzeń, równoległą do oficjalnego szczytu: „Forum na temat Nauki, Technologii i Innowacji” na katolickim uniwersytecie niedaleko Ipanemy. Jednak w przeciwieństwie do równoległych spotkań biznesmenów czy aktywistów, w tym wypadku nie było od razu jasne, co to miała być za konferencja i jaki cel zamierzała osiągnąć. To, czym się okazała, może wskazywać, jak naukowa społeczność umiejscawia się wobec innych aktorów zmagających się z kryzysem ekologicznym.

>>

> Jakiego rodzaju to była konferencja?

Choć odbyły się liczne prezentacje najnowszego stanu wiedzy rozmaitych dyscyplin, wyraźnie z założenia nie była to konferencja naukowa. Obecnych było zbyt mało specjalistów z każdej dziedziny, by omówić i przedyskutować przedstawione wyniki. Większość uczestników zaliczała się do grona przedstawicieli lub członków Międzynarodowej Rady Nauki (*International Council for Science, ICSU*), głównego organizatora konferencji. Drugą grupę stanowili naukowcy biurokraci z innych, „partnerskich” organizacji, takich jak międzynarodowe agencje naukowe (np. UNESCO), naukowe organizacje pozarządowe, np. Międzynarodowa Rada Nauk Społecznych (*International Social Science Council, ISSC*, którą reprezentowałam). Obecnych było też paru praktyków z rozmaitych dyscyplin naukowych, a także przedstawiciele rządu i biznesu, w tym wiceprezes Dow Chemical i dyrektor wykonawczy BlackBerry.

Jeśli celem konferencji miało być pogłębienie powiązań między dyscyplinami, to bardzo mało czasu poświęcono na znaczące interakcje między uczestnikami. Przez pięć dni z rzędu widzowie musieli przesiedzieć panel po panelu, każdy z siedmioma czy ośmioma gośćmi. Paneliści przemawiali do widowni z wysokiej sceny przez dwie godziny, pozostawiając tylko od dziesięciu do piętnastu minut poświęconych na szybkie pytania i odpowiedzi.

Wielokrotnie padały słowa, które mogłyby stać się początkami wielu debat. Na przykład kiedy pewna geografka wyraziła ulgę, że nie jest ekonomistką środowiska zobowiązaną do przyjmowania „heroicznych” założeń w celu zmierzenia ceny życia czy wartości lasu. W ten sposób dotknęła jednej z odwiecznych kontrowersji w naukach społecznych, a także uczyniła aluzję do rozgoryczenia, jakie czują geografowie w stosunku do ich bardziej wpływowych kolegów ekonomistów. Albo wtedy, kiedy pewien inżynier wspominał, iż rolą badaczy społecznych jest określanie „kulturowej stosowności” rozwiązań już przez nich (inżynierów) wybranych, dotycząc w ten sposób jeden z drażliwych punktów sporu dotyczącego podziału pracy między „naukami przyrodniczymi” i „naukami społecznymi”. Czy też wtedy właśnie, kiedy to panelista za panelistą odnosili się do fizyków, che-

mików czy inżynierów jako do przedstawicieli „nauk przyrodniczych”, tak, jakby przedmiot badań nauk społecznych nie był częścią przyrody czy też był czymś nienaturalnym. Wygląda na to, że myśl, iż społeczeństwo jest „najpotężniejszym zbiorem fizycznych i moralnych sił, jaki możemy zaobserwować w przyrodzie”, jak dawno temu zauważył Durkheim, nigdy nie zdobyła uwagi poza socjologią.

Owe napięcia między różnymi dyscyplinami i w ich ramach, odsłaniające jaskrawe różnice między światopoglądami oraz niewidoczne w dużej mierze kwestie władzy – wskazywały szeroką gamę zagadnień, które mogłyby zostać wyjaśnione przez głęboki, przemysłany dialog. Jest on możliwy na właśnie tego typu rzadkich (i kosztownych) trans-dyscyplinarnych konferencjach.

> W poszukiwaniu partnerów w biznesie i w rządzie

Jak szybko pokazały przemówienia i działania głównych organizatorów oraz wielu panelistów, konferencja ta nie miała raczej polegać na pomaganiu naukowcom w przewyżnianiu wzajemnych nieporozumień. W istocie, naukowcy nie mieli być nawet jej główną widownią.

Przez cały tydzień wielu przemawiających (choć nie wszyscy) zwracało się głównie do dwóch innych grup obecnych na widowni: przedstawicieli rządów (lub międzynarodowych organizacji) oraz reprezentantów biznesu. Mówca po mówcy, wszyscy rozpoczęli wystąpienia od skargi na rzekomą przepaść między naukowcami a „interesariuszami”, której źródło upatrują w rzekomym braku zainteresowania i wsparcia tych ostatnich dla inicjatyw badawczych. Następnie wszyscy niezmiennie nawoływali do przekroczenia tej przepaści poprzez bliższe „partnerstwo” między naukowcami i „decydentami”.

By zapewnić im większą „własność” rezultatów badań, mówcy zapraszali fundatorów, biznesmenów i decydentów do „współprojektowania” i „współprodukowania” badań razem z nimi – innymi słowy, do pomocy w identyfikowaniu pytań badawczych oraz w znajdowaniu konkretnych zastosowań dla ich wyników. „Inne sektory społeczeństwa obywatelskiego” też zostały wspomniane, jednak niewiele z nich faktycznie zaproszono na konferencję. W zamian za większe „wsparcie”, naukowcy zaoferowali decyden-

tom i biznesmenom wiedzę, której ci potrzebują, by zrozumieć to, co określano jako „GEC” („Globalną Zmianę Środowiska”), a także by „zarządzać” „zmianą społeczną”, konieczną dla osiągnięcia „zrównoważonego rozwoju”. W ofercie znalazły się wszystkie nowe koncepcje i wskaźniki potrzebne dla mierzenia rozmaitych aspektów owego nowego przedmiotu, który naukowcy sami pomagają skonstruować – tak zwanej „zielonej gospodarki”. Oczywiście, pojawiło się parę krytycznych głosów. Na przykład ISSC i jej delegaci często podważali technokratyczne upodobania obecnych na konferencji przedstawicieli „nauk przyrodniczych”, podkreślając historyczne i systemowe korzenie współczesnego kryzysu ekologicznego. Co najmniej jeden mówca wzywał do silniejszego sojuszu z ruchami społecznymi, takimi jak aktywiści i ludy tubylcze zwalczające spółki naftowe w Ekwadorze pod hasłem „Zostawcie ropę w ziemi” [*keep oil in the hole*].

Jednak przez większość czasu konferencja była dialogiem między nauką, państwem i biznesem, opartym na starym założeniu technokratycznym i na spojrzeniu menedżerskim: według niego problem polega na tym, że „decydenci” po prostu nie mają wystarczającej wiedzy potrzebnej im do podejmowania słuszných decyzji. Jeśli tylko odpowiednia wiedza zostanie im przekazana przez naukowców, wszystko będzie zrobione dobrze. To niewiedza, a nie struktury władzy czy systemowe naciski, stoi za degradacją środowiska. Zmiana nastąpi przez właściwe „zarządzanie” z góry, nie zaś przez oddolny opór.

Inicjatywą najlepiej ilustrującą to założenie i najczęściej przywoływaną na konferencji, był projekt ICSU o nazwie „Przyszła Ziemia” (*Future Earth*). Jest to ambitna, w założeniu dziesięcioletnia inicjatywa badawcza, która ma na celu zmobilizowanie tysięcy naukowców do „dostarczania wiedzy potrzebnej społeczeństwu do osiągnięcia celów zrównoważonego rozwoju”. Wsparty przez część najbogatszych fundatorów na świecie, program ten został zapowiedziany przez jednego z mówców jako „jedno z najniezwykłych partnerstw w historii”. W odpowiedzi na prezentację, dyrektor wykonawczy BlackBerry najpierw wyraził się przychylnie o potrzebie „badań, które można wykorzystać” [*actionable research*], następnie zaś ostrzegł naukowców przed niebezpieczeństwami „ideologii”.

>>



Protestujący ze Szczytu Ludowego przejmują Plazę Floriano w historycznym centrum Rio de Janeiro, około 40 kilometrów od miejsca, gdzie odbywa się oficjalny szczyt.
Fot. Herbert Docena.

Pomimo kilku krytycznych głosów, treść i struktura programu, a zwłaszcza powtarzane wezwanie do „partnerstwa” z biznesem i rządem sprawiło, że trudno było opuścić konferencję nie myśląc o niej jako o błyszczącej reklamie, zręcznie zaaranżowanej przez naukowców i naukowych biurokratów. Chcą oni dostać trochę dla siebie z rosnących sum przeznaczanych przez rządy i biznes na projekty inżynierii społecznej i geoinżynierii, pomagające „zarządzać” kryzysem ekologicznym oraz „adaptować się” do niego.

> Pytania niepostawione...

To poszukiwanie lukratywnych partnerów nie musi koniecznie oznaczać, że biurokraci i naukowcy, którzy zorganizowali konferencję są chciwymi badaczami najemnikami. Niewykluczone, że organizatorzy w istocie – świadomie lub nie – podzielają z potencjalnymi „partnerami” odpowiedzi na następujące fundamentalne pytania – pytania, które miniona konferencja mogła dokładniej przedyskutować, ale tego nie zrobiła.

Czy rzeczywiście powinniśmy myśleć o naturze jako dostarczycielce „usług ekosystemowych” – i czy rzeczywiście powinniśmy wyceniać te „usługi”?

Gdzie indziej w Rio, na szczycie przedstawiciele rządu, negocjatorzy z krajów rozwijających się, wsparci przez wielu aktywistów, sprzeciwili się nawet używaniu pojęcia „usługi ekosystemowe” w ostatecznej deklaracji (pojęcie to usilnie próbowały przeformu-

sować Stany Zjednoczone i inne kraje rozwinięte), ponieważ obawiali się, iż pogłębi to jeszcze bardziej „finansjalizację” natury. Ale tu, na tej konferencji, naukowcy rutynowo używali tego terminu bez zająknięcia. Kiedy zapytano ich o to, pewien geograf (jeden z głównych zwolenników programu „Przyszła Ziemia”) odpowiedział po prostu: proszę przeczytać najnowszy numer magazynu *Nature*, nauka uporała się z tym zagadnieniem.

Czy rzeczywiście niekończący się wzrost jest do pogodzenia z ochroną środowiska, tak jak głoszą zwolennicy „zrównoważonego rozwoju” i współczesnej „zielonej gospodarki”?

Gdzie indziej w Rio, na Szczycie Ludowym, niekończący się wzrost uważany jest za przeciwstawny zrównoważonemu rozwojowi. Podobnie „zielona gospodarka” jest wyśmiewana jako „zielony kapitalizm”, jako próba uniknięcia strukturalnych przemian, koniecznych do rzeczywistej ochrony przyrody. Ale tu, na tej konferencji, naukowcy zachwalali swoje ekspertyzy właśnie jako mogące pomóc rządowi i biznesowi w próbie uczynienia niemożliwego możliwym.

Kto, by przywołać źródło najtrwalszych podziałów w międzynarodowych negocjacjach klimatycznych, jest rzeczywiście odpowiedzialny za nasze kryzysy ekologiczne i jak powinniśmy się do nich odnosić?

Gdzie indziej w Rio, wielu wskazywało na międzynarodowe korporacje i rządy bogatych krajów – które jeden

badacz społeczny nazwał tu „elitami władzy” – jako winnych. Na Szczycie Ludowym, rutynowo nazywano ich „kryminalistami” i „mordercami”. Ale tu, na konferencji naukowej, byli oni „partnerami”, do których się zalecano i o których zabiegano, by zostali „współprojektantami” i „współproducentami” naszych badań. „Nie powinniśmy patrzeć na elity władzy jak na wroga”, przekonywał pewien antropolog. „Nie jest to konstruktywne (...) Nie uważam, żebyśmy mieli czas na polityczną zmianę. Powinniśmy z nimi współpracować. Nie ma innej możliwości.”

> Siła neutralności.

Szukając „partnerstwa” z rządami i biznesem, naukowcy wielokrotnie odwoływali się do jednej cennej zalety – czegoś, czego wszystkim innym w Rio miałyby brakować: ich rzekomej „neutralności”, „dystansu”, braku interesu. Wymachiwali, być może nieświadomie, tą rzekomą bezstronnością, za każdym razem, gdy wzywali do „nowej umowy między nauką i społeczeństwem” (tak, jakbyśmy znajdowali się poza czy też ponad społeczeństwem). Albo gdy nawoływali do silniejszych powiązań z „interesariuszami” czy z „decydentami” (tak, jakbyśmy sami nie mieli żadnych interesów i nie byli zaangażowani w podejmowanie decyzji przez same sposoby, w jaki formułujemy i prezentujemy obecne problemy i przez same odpowiedzi, które uznajemy za oczywiste). Albo kiedy podkreślali, że wyniki badań powinny jedynie „odnosić się do strategii” [*policy-relevant*], nigdy zaś nie „zalecać pewnej strategii” [*policy-prescriptive*] (tak jak gdybyśmy nie zalecali niczego, ograniczając się tylko do tych strategii, które zakładają, że nie ma innej możliwości niż „zielona gospodarka”)

A jednak, pomimo ciągłego podkreślania neutralności profesji, zdaje się, że naukowcy już zajęli stronę w sporze. ■

1. Herbert Docena uzyskał stypendium studenckie od „Międzynarodowej Rady Nauk Społecznych (International Social Science Council, ISSC)” na uczestnictwo w konferencji ONZ Rio+20 – za które jest bardzo wdzięczny

> Kwestionowane skutki: Feminizm i neoliberalizm

Sylvia Walby, Uniwersytet w Lancaster, Wielka Brytania, była przewodnicząca Komitetu Badań ISA nad Ekonomią i Społeczeństwem (RC02)



Rodziny z dziećmi okupują bank RBS/NatWest w Camden w ramach akcji Uncut „Big Society Bail-Ins”. Demonstrują przy tym przeciwko cięciom i temu, jak kobiety są przez nie dotknięte.

Szersze skutki kryzysu finansowego są poddawane dyskusji. Czy obecny (trwający od 2007 roku) kryzys jest szansą na radykalną restrukturyzację ekonomii i społeczeństwa w bardziej lewicowym (socjaldemokratycznym lub socjalistycznym) czy też prawicowym (neoliberalnym lub faszystowskim) kierunku? Poniższy artykuł ukazuje, że gender znajduje się w samym sercu procesów i struktur, które się z tym wiążą, a neoliberalny projekt i rządowe programy są często nieobojętne płciowo.

> Źródła neoliberalizmu

Rozwój kapitału finansowego jest procesem globalnym, ale różnice pomiędzy formacjami społecznymi poszczególnych krajów są wciąż znaczące. Pozwalają one prześledzić

odmienne skutki rozprzestrzeniającego się kryzysu, w zależności od zróżnicowanych sił politycznych obecnych w społeczeństwach obywatelskich, państwach czy innych podmiotach.

Dzisiejsze oblicze kryzysu w kontekście europejskim (i – po uwzględnieniu zmian – mające zastosowanie także gdzie indziej) to ogromny nacisk na cięcia państwowych wydatków. Deficyt budżetowy państw i skumulowane długi przedstawia się jako niemożliwe do dalszego utrzymywania. Istnieją różne interpretacje tych nacisków na cięcia.

Według jednej z nich, źródłem deficytów i długów są zbyt duże wydatki na cele socjalne i opiekę społeczną. Remedium jest zatem ich cięcie. Takie rozumowanie jest jednak podważane. Deficyty są w przeważającej mierze wywołane przez nagłe obniżenie się

wpływów z podatków w wyniku spowodowanej przez kryzys finansowy recesji, w połączeniu z tworzeniem funduszy przeznaczonych na ratowanie banków i niezbędnymi wydatkami wspierającymi tych, których recesja uczyniła bezrobotnymi.

Druga interpretacja mówi, że problem leży w wykreowaniu euro jako powszechnej waluty dla Unii Europejskiej, przez co pojedyncze kraje nie mogą indywidualnie kontrolować kursu swojej waluty. Ale tego typu „rozwiązanie” jest do zaproponowania tylko w ramach dewaluacji konkurencyjnej, będącej rodzajem protekcjonizmu zdyskredytowanego w latach 30. (uprzednio wykorzystywanego przez Wielką Brytanię, która pozostaje na zewnątrz strefy euro i jest jej raczej nieprzychylna).

>>

Według trzeciej interpretacji kryzys finansowy jest nieodłącznym produktem kapitalizmu, występującym, gdy bieżący reżim akumulacji zostaje wyczerpany; przyszłość należeć będzie albo do epoki barbarzyństwa albo do socjalizmu (Harvey) lub może dojdzie do zmiany światowego hegemonu (Arrighi). Ta interpretacja jest jednak raczej zbyt ogólna i ma tendencję do bagatelizowania specyfik politycznych i obywatelskich kontekstów.

Czwarta interpretacja – ta rozwijana tutaj – traktuje neoliberalizm nie jako nieuchronny kolejny etap kapitalizmu, ale jako projekt sprzężony z rozwojem kapitału finansowego i angażujący szeroki wachlarz politycznych sił. Wewnątrz tej perspektywy toczy się poważna debata o naturę tych sił i ich przyszłość. Gdy rządy upadają, stare partie polityczne próbują stawić czoła nowym okolicznościom. Nowe projekty, od Occupy po Uncut, rozwijają się poza strukturami państwowymi. Co więcej, nowe partie polityczne i koalicje wyrastają na gruncie kontestacji państwa. Szczególne znaczenie w tej interpretacji ma różny nacisk poszczególnych stron kontestacji i sił politycznych oraz tworzone przez nie programów na kwestie płci.

> Cięcia budżetowe są kwestią feministyczną

W ciągu kilku ostatnich dekad w wielu europejskich (i nie tylko) krajach miała miejsce poprawa pozycji kobiet w ramach tych aspektów państw opiekuńczych, które są szczególnie wrażliwe na kwestie płci [gendered]: w dostarczaniu edukacji, opieki zdrowotnej oraz w regulacji zatrudnienia i jej związku z pomocą społeczną. Zmiany te były zazwyczaj skutkiem feministycznych i lewicowych projektów, łączonych w złożony sposób w programach socjaldemokratycznych i socjalistycznych. Osadzanie się tych uwrażliwionych na kwestie płci projektów w rządowych programach i społecznych formacjach występowało równocześnie z wyłonieniem się neoliberalnego projektu prywatyzacji i deregulacji. Dynamiki zmian klasowych i genderowych często rozbiegały się. Pracujące kobiety były stopniowo coraz bardziej włączane w społeczeństwo obywatelskie i instytucje polityczne, podczas gdy niektóre socjaldemokratyczne in-

stytucje, takie jak związki zawodowe, zostały zepchnięte na dalszy plan. W czasie trwania kryzysu finansowego projekt neoliberalny wyłonił się jako silnie genderowy atak na te stopniowo osiągnięte, uwrażliwione na kwestie płci, socjaldemokratyczne rozwiązania.

Podatek jest kwestią feministyczną. Metoda *gender budgeting*¹ zastosowana do analizy zmian w państwowych budżetach wykazała, że koszty ograniczenia deficytu nie były ponoszone równo przez wszystkie części populacji, lecz nieproporcjonalnie bardziej dotyczyły kobiet. Według danych House of Commons Library w budżecie Wielkiej Brytanii na 2010 rok z 8,1 miliarda funtów netto, które wpłynęły z podwyżek podatków od dochodów osobistych oraz cięć ulg, 5,8 miliarda (72%) uzyskane zostało kosztem kobiet, a 2,2 miliarda (28%) – kosztem mężczyzn. Podczas gdy podatki (płacone w większym stopniu przez mężczyzn) wzrosły w niewielkim stopniu, zasiłki i publiczne usługi (z których nieproporcjonalnie częściej korzystają kobiety) zostały poważnie ograniczone. Zamknięcie rajów podatkowych czy wprowadzenie podatku od transakcji finansowych (promowane jako strategię polityczną dla UE przez liderów Francji i Niemiec, jednakże odrzucone przez Londyn) są strategiami politycznymi wrażliwymi na płeć.

Kolejny przykład z Wielkiej Brytanii dotyczy rządowych cięć budżetowych związanych z finansowaniem lokalnych usług opieki społecznej, takich jak schroniska dla bezdomnych, poradnictwo i wsparcie dla pracowników, przeciwdziałanie przemocy wobec kobiet. Rozwój tego sektora był uwrażliwioną na kwestie płci, socjaldemokratyczną reakcją na przemoc, w której priorytet nadano rozwojowi systemu pomocy społecznej pomagającej ofiarom, a nie sankcjom karnym wobec przestępców, takim jak więzienia. W niewielkim projekcie badawczym, dzięki pomocy organizacji pozarządowych i związków zawodowych, które inwestowały w procedury „wolności dostępu do informacji”, ujawniono dane dotyczące zawitości cięć funduszy. Redukcje budżetów narodowych o 1% rocznie uzyskano między innymi dzięki cięciom samorządowym w wysokości 31% funduszy na działa-

nia przeciwko przemocy wobec kobiet, częściowo dlatego, że usługi te były gorzej zabezpieczone przez ustawę, niż te bardziej konwencjonalne.

> Rozbieżne odpowiedzi

Restrukturyzacja ekonomii i społeczeństwa w Wielkiej Brytanii i innych krajach wygenerowała wiele reakcji, które różnią się znacząco pod względem krajów i osiągniętych w nich, zróżnicowanych efektów. Jednym ze sposobów myślenia o tych różnicach było porównywanie ruchów społecznych powstałych w społeczeństwie obywatelskim z tymi zorientowanymi na państwo. Przykładem mobilizacji społeczeństwa obywatelskiego jest ruch Occupy, który pojawił się w wielu miastach Europy i Ameryki Północnej. Jest też wiele innych – na przykład w Wielkiej Brytanii nastąpiła mobilizacja wokół problemu unikania podatków przez korporacje, koordynowana przez ruch Uncut. Nowe koalicje i partie polityczne powstały w poszczególnych krajach europejskich, włączając w to Francję (Partia Lewicowa), Niemcy (Die Linke) i Islandię, podczas gdy kolejne rządy i koalicje upadały. Te lewicowe ruchy zazwyczaj posiadają silny, feministyczny komponent. W europejskim kontekście błędem byłoby silne dzielenie tych procesów na przebiegające na zewnątrz i wewnątrz państwa, przynajmniej odkąd te formy rozwoju politycznego są mocno zaangażowane we wzajemne interakcje. Tam, gdzie artykulacja lewicowych i feministycznych sił była najwyraźniejsza, na przykład w Islandii, nastąpiła słabsza koncentracja negatywnych efektów kryzysu finansowego na mniejszościach społecznych i przesunięcie ku głębszym procesom demokratyzacji.

Kryzys finansowy wciąż trwa. Próby restrukturyzacji wytwarzają rozmaite rezultaty, szczególnie z powodu zróżnicowanych mobilizacji politycznych. Dotyczą one nie tylko kapitalizmu, lecz również form genderowego reżimu. Walka o efekty wciąż trwa. ■

1. Gender Budgeting (budżetowanie wrażliwe na płeć) jest częścią polityki antydyskryminacyjnej [przyp. tłum.].

> Ukraiński feminizm w działaniu

Tamara Martsenyuk, Uniwersytet Narodowy „Akademia Kijowsko-Mohylańska”, Ukraina



Międzynarodowy Dzień Kobiet (8 marca) przynosi ukraińskim kobietom nie tylko kwiaty i dodatkową adorację, ale przypomina także o ich prawach, o które walczą od ponad stu lat. W zeszłym roku nowo powstała, feministyczna inicjatywa „Feministyczna Ofensywa” zapoczątkowała nowy sposób świętowania Dnia Kobiet, poprzez

zorganizowanie feministycznych warsztatów artystycznych, feministycznej konferencji międzynarodowej oraz feministycznego marszu.

„Feministyczna Ofensywa” (<http://ofensywa.wordpress.com>) jest niezależną inicjatywą, która walczy o pokonanie patriarchalnych form sprawowania władzy we wszystkich ich

Aktywistki i aktywiści Ofensywy biorą udział w demonstracji 1 maja (2012) w Kijowie. Transparenty głoszą: „Dzień roboczy kobiety – 36 godzin: 8 – płatna praca, 4 – kuchnia, 24 – opieka nad dzieckiem”; „Nie dla wykorzystywania seksualnego”; „Uwolnić Nadię Tolokno” (aresztowaną aktywistkę z Pussy Riot, rosyjskiego feministycznego kolektywu punkrockowego). Fot. Ofensywa.

przejawach: seksizmie, homofobii, transfobii, ageizmie, rasizmie oraz szowinizmie. Stoi także na straży gospodarczych i reprodukcyjnych praw kobiet. Chce zmienić dyskryminujące praktyki społeczne i prawne, aby stworzyć przestrzeń dla krytycznych studiów genderowych i niezależnego aktywizmu politycznego. Co więcej, ma na celu rozwijanie i szerzenie emancypacyjno-feministycznej wiedzy oraz nie-seksistowskiego języka.

Trzydniowa międzynarodowa konferencja pt. „Feminizm – punkt scalający” (5–7 marca 2012), zorganizowana przez „Feministyczną Ofensywę”, stała się miejscem spotkania i solidarności. Zgromadziła uczonych i działaczy z Ukrainy, Rosji, Polski, Serbii, Finlandii, Francji oraz USA. Podczas panelu „Feministyczne wystąpienia polityczne” uczestnicy dzielili się swoimi doświadczeniami dotyczącymi oddolnych inicjatyw, skierowanych przeciwko naruszaniu praw kobiet. Feministyczna grupa działania „La Barbe” (z franc. broda) poprzez noszenie bród i szturmowanie sal posiedzeń, w konwencji artystycznej wystawy, podkreśla nieobecność kobiet w zdominowanych przez mężczyzn organach decyzyjnych. „ACT Women” (z Serbii) organizuje uliczne spektakle, aby zwrócić uwagę na różne formy przemocy uwarunkowanej płcią, takie jak przemoc domowa, zabójstwa kobiet, gwałty, przepracowanie itp. Rosyjski feministyczny zespół punkowy „Pussy Riot” nie mógł uczestniczyć w konferencji, ponieważ jego członkinie zostały aresztowane za występ na ołtarzu soboru Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Organizatorzy konferencji zaprosili również dobrze znaną grupę ukraińskich feministek „FEMEN” (znaną z protestów topless), w celu przedyskutowania ich aktywistycznych doświadczeń. Niestety, członkinie „FEMEN-u” zdecydowały, że wyjazd za granicę (do Turcji) z ich

nagim performancem jest ważniejszy niż walka o prawa kobiet na Ukrainie.

Podczas konferencji omówione zostały religijne oraz ultra-prawicowe ataki na prawa kobiet na Ukrainie, w Polsce i w Rosji. Polska antropolożka Agata Chełstowska przeanalizowała debatę aborcyjną oraz manipulacje, jakim owa debata została poddana przez partie polityczne w celu negocjowania relacji między Polską a światem Zachodu (zwłaszcza UE), bez wzięcia pod uwagę rzeczywistych efektów, jakie klimat polityczny wywiera na prawa reprodukcyjne oraz na zdrowie kobiet. Lesya Pagulich i Galina Yarmanova przeanalizowały dyskurs religijnych grup fundamentalistycznych, które w ciągu ostatnich pięciu lat stały się niezwykle aktywne w prowadzeniu kampanii przeciwko aborcji, zapłodnieniu in-vitro oraz homoseksualizmowi na Ukrainie.

Współpraca Kościoła i państwa w atakowaniu praw kobiet została wybrana jako temat demonstracji feministycznej 8 marca 2012 r. Dwustu uczestników przemaszewowało pod hasłami: „Nadszedł czas, aby Kościół i państwo zaczęły żyć oddzielnie!”, „Podatek od bezdzietności podatkiem od ubóstwa” (niedawno w ukraińskim parlamencie zaproponowano wprowadzenie ustawy, która nakładałaby podatki na osoby powyżej 30. roku życia nie posiadające dzieci). W poprzednim roku pojawiały się następujące hasła: „Mniej kuchni, więcej książek!”, „Infrastruktura dla rodziców!”, „Rodzina – miejsce, by być kochaną” itd. Ukraińskie feministki zażądały również uwolnienia wspomnianych wyżej działaczek „Pussy Riot”, które zostały aresztowane za antyklerykalny protest.

Uczestnicy marszu przewidzieli ataki na prawa reprodukcyjne kobiet, takie jak ten, który miał miejsce 12 marca

2012 w czasie posiedzenia Werchownej Rady (ukraińskiego parlamentu). Wówczas poseł Andrij Shkil zaproponował wprowadzenie ustawy zabraniającej sztucznego zakończenia ciąży (aborcji). Zgodnie z obowiązującym prawem kobieta może dokonać aborcji, jeżeli ciąża nie przekracza 12 tygodni. Bieżący rok ze zbliżającymi się jesieniami wyborami parlamentarnymi staje się czasem, w którym politycy próbują wykorzystywać „gorące” kwestie, takie jak trendy demograficzne czy moralność seksualna.

Na skutek ataków podmiotów religijnych i politycznych na prawa reprodukcyjne kobiet, feministyczne organizacje pozarządowe wystosowały list zbiorowy do prezydenta Ukrainy, szefa Ukraińskiego Parlamentu oraz innych polityków, wzywając do rozważenia konsekwencji kryminalizacji aborcji. 27 marca działacze na rzecz praw kobiet zorganizowali konferencję prasową pt. „Zabójstwa kobiet na Ukrainie: Jakie niebezpieczeństwa związane są z kryminalizacją aborcji?”. Wzywali polityków do głosowania przeciwko dyskryminującej ustawie, która narusza prawa reprodukcyjne kobiet i zagraża ich zdrowiu.

Podsumowując, w ciągu ostatnich dwóch lat w przestrzeni publicznej na Ukrainie pojawiło się miejsce dla feminizmu rozumianego jako aktywizm i intelektualna dyskusja. Stało się to w ostatniej chwili, pozwalając oddolnym inicjatywom stanowić przeciwwagę dla rosnącej liczby ataków na prawa kobiet. ■

> Wzrastające poczucie niepewności w Ameryce Łacińskiej

Gabriel Kessler, Narodowy Uniwersytet w La Placie, Argentyna



Protestująca trzyma znak w kolorach argentyńskiej flagi, z napisem „Dość niepewności”. Demonstracja przeciwko przestępczości w Buenos Aires w 2009 roku.

Niepokój wobec przestępczości rozprzestrzenił się w całej Ameryce Łacińskiej. Nie stanowi to zaskoczenia, zważywszy że w regionie tym mieszka jedynie około 14% ludności świata, podczas gdy popełnianych jest tu około 40% wszystkich zabójstw z broni palnej. Strach przed przestępczością jest tu bardzo wysoki nawet w krajach o stosunkowo niskich stopach przestępczości, takich jak Argentyna, Kostaryka, Chile czy Urugwaj. Wykorzystując różne metody, przestudiowałem zjawisko „poczucia niepewności” [feeling of insecurity] w Argentynie i wykonałem badania porównawcze z innymi

krajami regionu¹. Rozprzestrzeniający się strach przed przestępczością wywołuje określone konsekwencje dla społecznych wyobrażeń i praktyk. Powszechna zgoda, że jest to problemem społecznym, jakościowo różniący się od problemu przestępczości w przeszłości, wywołuje szereg pytań dotyczących przyczyn, osobistego ryzyka oraz niezbędnych rozwiązań. Odpowiedzi przyczyniają się do wzrostu socjologicznej wiedzy o zagadnieniu niepewności. Takie podejście do rzeczywistości mówi nam o tym, że odczuwanie niektórych emocji jest logiczne, a także znajduje zastosowanie w sferze działania i obowiązkowych

>>

środków ostrożności, które nazywamy zarządzaniem niepewnością. Rozprzestrzenianie się niepokoju zaprzecza również wynikom badań z wcześniejszego okresu, kiedy obawy były bardziej ograniczone. Z jednej strony, modyfikuje to klasyczny związek między strachem a autorytaryzmem. Z drugiej, paradoksy niepewności – takie jak zagadka, dlaczego grupy, które najrzadziej są ofiarami są jednocześnie najbardziej bojaźliwe – również ulegają zmianie.

Od czasu pierwszych badań przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych w latach 60. strach przed przestępczością okazywał się być stosunkowo niezależny od rzeczywistego ryzyka. Poczucie strachu ma tendencję do zwiększania się wraz ze wzrostem liczby ofiar, ale gdy przestępczość zostanie raz przedstawiona jako poważny problem społeczny, poziom strachu nie zmniejsza się nawet wtedy, gdy wskaźniki przestępczości obniżają się. Zazwyczaj definicją strachu przed przestępczością jest emocjonalna reakcja na strach lub lęk w obliczu zbrodni lub symboli, które ludzie kojarzą z przestępczością. Wolimy jednak używać pojęcia „poczucie niepewności”, opierając się na założeniu, że choć odwołanie do strachu nadal odgrywa kluczową rolę, to koncepcja ta zawiera również inne istotne emocje, takie jak gniew, oburzenie lub bezsilność. Poczucie niepewności odnosi się również do spraw politycznych, opowiadania o ich przyczynach oraz działań, które tworzą zarządzanie niepewnością.

Czym zatem jest niepewność według argentyńskich respondentów? Niepewność i łamanie prawa nie są konieczne ze sobą ściśle powiązane. Szczególną cechą niepewności jest przypadkowość niebezpieczeństwa. Niepewność pojawia się jako zagrożenie – dla własności, ale przede wszystkim dla samych istot ludzkich – które może spaść na każdego. Jednym z jego aspektów jest relokacja niebezpieczeństwa: zakończenie podziału na strefy bezpieczne i niebezpieczne. Innym jest względne zakończenie łączenia konkretnych grup z czynnikami strachu: postrzeganie zagrożeń nie jest już ograniczone do najbardziej stygmatyzowanych wyobrażeń, takich jak młodzi ludzie z grup zmarginalizowanych, ale zamiast tego nieufność rozprzestrzenia się na każdego. Ta wielość sytuacji i niebezpiecznych miejsc wzmacnia poczucie zagrożenia jako nieprzewidywalnego i wszechobecnego.

Badania tego zagadnienia skupiły się na odpowiedzi na serię pytań i rozwiązaniu serii paradoksów: dlaczego poczucie niepewności jest wyraźnie wyższe wśród grup, które najrzadziej stają się ofiarami przestępstw, takich jak kobiety czy starcy? Jaka jest relacja między poczuciem strachu a klasą społeczną? Rozważałem te paradoksy w przypadku argentyńskim, używając triangulacji metod ilościowych i jakościowych. Biorąc pod uwagę podziały klasowe, ilościowe różnice nie są wyraźne, ale dane jakościowe pokazały, że odległość i bliskość udowadniają istnienie różnicującej osi. Klasy ludowe postrzegają fizyczną i społeczną bliskość zagrożenia, podczas gdy klasy średnie i wyższe odczuwają społeczny i fizyczny dystans wobec niego. Bliskość wpływa na taki sposób politycznego odczytania, który jest konstruowany, zazwyczaj „od dołu ku górze”. W dzielnicach zamieszkałych przez klasę ludową prowadzi się wiele lokalnych debat w oparciu o konkretne przypadki, a dyskusje toczą się wokół tematu samej wspólnoty. W rejonach zamieszkałych

przez klasę średnią i wyższą, dystans sprzyja spojrzeniu „z góry na dół”, a także wyjaśnieniu bazującym na społecznych i politycznych procesach bez indywidualnych punktów odniesienia. Niemniej, bliskość nie oznacza większej empatii, ani dystans bardziej karzącej postawy. Bliskość może prowadzić do moralnego potępienia, ponieważ mimo trudnych warunków społecznych wspólnych dla wszystkich, „moje dzieci nie kradną”, albo z drugiej strony, członkowie rodziny mogą być usprawiedliwieni ze względu na to, że „w głębi serca nie są to złe dzieci”. Odległość jest zazwyczaj powiązana z odwoływaniem się do strukturalnych przyczyn, ale również ze skrajnymi reakcyjnymi postawami, w ramach których uważa się przestępczość za „współczesną formę wojny partyzanckiej”. Tak więc większa lub mniejsza skłonność do karania nie jest charakterystyką danej klasy społecznej – co było jednym z tematów debaty w regionie.

Centralny paradoks obraca się wokół płci. Dane stale wykazują, że większe poczucie strachu występuje wśród kobiet, a powiązane z tą tematyką debaty uwypukliły te różnice. Jednak, gdy niepewność zaczyna się rozprzestrzeniać, genderowe różnice wokół „reguł odczuć i ekspresji” stają się mniejsze. Dla mężczyzn, odczuwanie i wyrażanie strachu staje się bardziej akceptowane. Mówiąc bardziej ogólnie, w triangulacji pomiędzy badaniami ankietowymi i wywiadami jakościowymi, te same osoby, które w badaniach ilościowych stwierdziły, że nie bały się, podczas wywiadów dochodziły do wniosku, że biorąc pod uwagę definicję sytuacji, ich strach miał „logiczne” podłoże.

Kiedy strach jest atrybutem mniejszości, może być obserwowany w bezpośredniej relacji z postawami autorytarnymi. Obecna debata w regionie opiera się na pytaniu czy zwiększające się poczucie niepewności generuje więcej skłonności do karania. Generalnie niepewność zostaje różnie przetworzona w zależności od istniejącej wcześniej politycznej ideologii, choć może też osłabiać demokratyczne przekonania. W opowieściach poruszających temat niepewności możemy zaobserwować coś, co nazywamy „zwyczajstwem skłonności do karania” [*punitive landscapes*] – przejście od bardziej łagodnych pozycji ku wspieraniu bardziej surowych metod – nawet jeśli nie tych najbardziej ekstremalnych. Przede wszystkim istnieje erozja tak zwanego wyjaśnienia społecznego kryzysu. W poprzedniej dekadzie istniał konsensus co do tego, że przestępczość jest wynikiem neoliberalnych reform. Obecnie, po kilkunastu latach wzrostu i zmniejszania się biedy i nierówności, przestępczość prawie nie zmalała. Dlatego też dla uniwersytetów w Ameryce Łacińskiej stanowi to wyzwanie budowania bardziej wyrafinowanych wyjaśnień coraz bardziej represyjnych dyskursów. Podobnie jak w innych kontekstach, takie karzące dyskursy wskazują na przejście od wyjaśnień opartych na problemach strukturalnych do tych, które opierają się na obwinianiu jednostek.

Jest to zaledwie kilka pytań, które wywołuje wzrastające poczucie niepewności. Odpowiedzi, które badacze są w stanie osiągnąć i forma, w której możemy przekazać je reszcie społeczeństwa wpłyną znacząco na jakość naszych demokracji. ■

1. Kessler, G. (2009) *El sentimiento de inseguridad – Sociología del temor al delito* [Poczucie niepewności. Socjologia strachu przed przestępczością]. Buenos Aires: Siglo XXI Editores.

> Afro-amerykańska klasa średnia w Kolumbii: społeczny oksymoron?

Mara Viveros Vigoya, Państwowy Uniwersytet Kolumbii, Bogotá, Kolumbia

Wiele badań pokazuje, że społeczność Kolumbijczyków afrykańskiego pochodzenia odznacza się najniższym poziomem przychodów, najniższą jakością życia, najwyższym współczynnikiem pracujących dzieci, najniższym współczynnikiem osób korzystających z ubezpieczeń społecznych i największą wrażliwością na zmiany demograficzne spośród wszystkich grup w Kolumbii (Urrea i in., 2004). Ponadto, jedynie mała liczba czarnoskórych mężczyzn i jeszcze mniejsza liczba kobiet zajmuje wysokie pozycje w instytucjach społeczeństwa obywatelskiego, w państwie i w prywatnych firmach. Brakuje również pozytywnego obrazu osób czarnoskórych w mediach i ich symbolicznej reprezentacji w miejscach publicznych. To wszystko jedynie wzmacnia utrzymujący się w Kolumbii rasizm. Czy w tym kontekście podejmowanie badań nad garstką czarnoskórych, którzy nie mieli tego typu doświadczeń ma sens?

Jedna z możliwych odpowiedzi jest następująca: w kontekście takim jak Kolumbia ujawnianie trajektorii społecznego awansu Afro-Kolumbijczyków

może być istotne, zważywszy na to, że procesy te są rzadko poddawane badaniom i właściwie pomijane w oficjalnych kartach historii narodowej. W ten sposób można zaproponować alternatywne reprezentacje, kontrastujące ze stereotypowymi wyobrażeniami na temat tej populacji.

Dzięki naszym badaniom znamy teraz fakty dotyczące tej populacji, o których wcześniej nie wiedzieliśmy, włącznie z tym, jak kategorie płci, rasy i klasy przecinają się, konstruując, podmiotowość czarnoskórej klasy średniej. Tutaj prezentuję niektóre z wyników szerszych badań (Viveros i Gill, 2010).

> Komu udaje się awansować?

W ciągu XX stulecia, w wyniku akumulacji kapitału ekonomicznego w rolnictwie i górnictwie oraz w dużej części dzięki wzrastającemu dostępowi do edukacji wyższej, w wielu regionach kraju wykształciła się *czarnoskóra klasa średnia*. Pomimo ciągłych rasowych uprzedzeń i dyskryminacji, była ona w stanie wywalczyć sobie miejsce w społecznej, politycznej i ekonomicznej przestrzeni. Te procesy awansu społecznego populacji czarnoskórych w Kolumbii rozgrywały się w sposób

charakterystyczny dla konkretnych regionalnych, ekonomicznych, społecznych i politycznych okoliczności, w których się ujawniły. Analiza, którą tutaj przytaczam odnosi się do ludzi zamieszkujących Bogotá, których większość pochodzi z Regionu Pacyfiku, obszaru o największym w kraju odsetku ludzi afrykańskiego pochodzenia.

Na podstawie analizy ich społecznych trajektorii, obejmującej trzy pokolenia – ich samych, ich rodziców oraz ich dziadków – zidentyfikowaliśmy dwie główne grupy wyróżnione na podstawie typu ruchliwości społecznej: tych, którzy odtwarzają społeczne położenie swoich rodziców i dziadków oraz tych, którzy poprawiają swoją pozycję społeczną względem swoich przodków. W drugiej grupie możemy również wyróżnić dwa tempa ruchliwości – jedni awansują stopniowo, inni znacznie szybciej. Wyniki naszych analiz wskazują na to, że trajektorie kobiet częściej realizują model reprodukcji niż trajektorie mężczyzn – innymi słowy, kobiety wykazują mniejszą mniejszą mobilność społeczną niż mężczyźni. Kobiety, które pną się w górę są najczęściej córkami profesjonalistów (białych kołnierzyków) lub ludzi z przynajmniej średnim pozio-

mem wykształcenia. Dla kontrastu, częściej zdarza się, że mężczyźni są synami lub wnukami osób z niskim bądź żadnym wykształceniem. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że większość dziadków, zarówno kobiet i mężczyzn, nigdy nie uczęszczało do szkoły, możemy wnioskować, że najważniejszy punkt w zmianie trajektorii edukacji znajduje się pomiędzy pokoleniami dziadków i rodziców.

> **Miejsce płci w społecznym awansie Afro-Kolumbijczyków**

Ruchliwość społeczna zakłada – oprócz wzrostu dochodów – przyswojenie klasowego habitusu, który pomimo tego, że wydaje się odnosić jedynie do różnic kapitałów społecznego i kulturowego, jest również zależny od płci i rasy. Klasy średnie są definiowane nie tylko w opozycji do ludowych (niższych) klas, ale również w odniesieniu do elementów tworzących dominującą tożsamość płciową. W tym sensie, dla czarnoskórych kobiet i mężczyzn, awans społeczny oznacza przestrzeganie dominujących norm płciowych i przyjęcie wartości i zachowań czyniących kobietę lub mężczyznę „szanowanymi” w społeczności Kolumbijczyków, czyli takich, które z reguły odpowiadają zachowaniom białych lub metysów. To doświadczenie samokształtowania bezustannie wpływa na tych, którzy mu podlegają, czyniąc z czarnoskórych kobiet i mężczyzn zdyscyplinowane, rozsądne i drobiazgowo podmioty, wypełniające tę narzuconą rolę zarówno w pracy jak i w domu.

W przypadku udzielających wywiadów kobiet oznaczało to bycie dobrymi matkami i przykładnymi żonami, wyciszonymi i dyskretnymi w tonie głosu, gestach i społecznym zachowaniu, a także dopasowywanie swojego oso-

bistego wyglądu do cenionego w wyższych klasach społecznych obrazu kobiecości. By zachować powszechny szacunek i uchronić się od potencjalnych posądzeń o lubieżność lub „wątpliwą moralność”, kobiety te pozbawiają się widocznych aspektów swojej seksualności już od najmłodszych lat lub zaraz po ślubie.

U mężczyzn taka adaptacja dominujących norm wiąże się z byciem odpowiedzialnymi pracownikami, dobrymi żywicielami rodziny, z powściągnięciem się od okazywania rozwiązłych zachowań oraz odrzuceniem każdego zachowania, które poddawałoby w wątpliwość ich męskość. Ponadto, w celu zdystansowania się do wulgarności i rozpusty, która przypisywana jest czarnoskórym mężczyznom z klas niższych, wymagane jest stosowanie dżentelmeńskich manier w przestrzeni publicznej.

> **Awans indywidualny, nie grupowy**

W odróżnieniu od doświadczeń populacji czarnoskórych w USA, awans społeczny Afro-Kolumbijczyków jest procesem indywidualnym (Frazier, 1975). W Kolumbii członkowie tej nielicznej klasy średniej nie mogli polegać na wsparciu grupy w utrwalaniu ich sukcesów i rozszerzaniu korzyści; korzystali jedynie z pomocy własnych krewnych i członków rodzin nuklearnych. Zbadane tutaj ścieżki awansu społecznego potwierdzają tę sytuację: czarnoskórzy, którzy doświadczyli jakichś sukcesów, osiągnęli je dzięki rozproszonym prywatnym lub rodzinnym znajomościom, które otworzyły im drzwi do klasy średniej. Niemniej jednak, nie poczynili oni znaczących postępów w imieniu całej grupy etnicznej czy rasowej jako całości, ani nie byli

„Wiemy jak kategorie płci, rasy i klasy przecinają się”

w stanie zmienić negatywnego obrazu tej grupy. Zarazem, istnienie należącej do klasy średniej grupy czarnoskórych, jakkolwiek małej, pokazuje, że „rasa” nie zawsze jest tworzona w ten sam sposób i że nie sposób oddzielić jej od krzyżujących się uwarunkowań klasowych, płciowych oraz seksualnych, które ją tworzą i podtrzymują.

Kwestia awansu społecznego staje się szczególnie ważna, kiedy mówimy o rozwiązaniach problemów społecznej marginalizacji i dyskryminacji rasowej, dotyczących populację Afro-Kolumbijczyków. Ścieżki awansu czarnoskórych zbiorowości w Kolumbii są wyjątkiem od reguły, ponieważ brak jest społecznych uwarunkowań, które sprzyjałyby temu zjawisku. Analiza procesu awansu społecznego czarnoskórych zwraca naszą uwagę na istnienie i utrzymywanie się uprzedzeń rasowych, złożoność tych doświadczeń, a także ograniczenia podejść, które zakładają, że czarnoskóra klasa średnia odegra *per se* awangardową rolę w odpowiedzi na problem społecznej marginalizacji czarnoskórych ludzi w Kolumbii. ■

Źródła:

Frazier, F. (1975) *Black Bourgeoisie: The Rise of a New Middle Class in the United States*. London: Collier Macmillan Publishers.
Urrea, F., Ramirez, H. F., Viáfara, C. (2004) „Socio-Demographic Profiles of the Afro-Colombian Population in Regional Urban Contexts of the Country in the Early Twentieth Century.”, w: M. Pardo i in. (red.), *Pan-Afro Social Studies in the Pacific*. Bogotá: ICANH, National University of Colombia, s. 213–269.
Viveros, M., Gil Hernández, F. (2010) „Gender and Generation in Black People’s Experiences of Social Advancement in Bogota.” *Maguaré* 24, s. 99–130.

> O rzeczywistym stanie socjologii w Rosji: przeciwko polemice Vakshtayna

N.V. Romanovsky i Zh.T. Toshchenko, redaktorzy rosyjskiego czasopisma *Studia Sociologiczne*



Wybitni rosyjscy socjologowie Vladimir Yadov (po lewej) i Nikita Pokrovsky (po prawej) na zebraniu Towarzystwa Zawodowych Socjologów w Moskwie, 6 czerwca 2008.

Artykuł Victora Vakshtayna w *Globalnym Dialogu* 2.3 skłonił nas do napisania tego komentarza na temat stanu socjologii w Rosji. Ocena współczesnej socjologii rosyjskiej dokonana przez Vakshtayna jest zapewne ukształtowana przez to, że autor ogranicza się do kwestii metodologicznych. Vakshtayn oskarża swoich oponentów za pomocą ogólników, przede wszystkim dlatego, że nie uczestniczy w badaniach empirycznych, nie ma praktycznie żadnego kontaktu z socjologami z różnych regionów kraju i w związku z tym nie rozumie ich problemów. Nie odbierając Vakshtaynowi prawa do posiadania własnego zdania, całkowicie nie zgadzamy się z jego oceną rosyjskiej socjologii i chcielibyśmy przedstawić nasz punkt widzenia na poruszane przez niego kwestie.

Jako redaktorzy czasopisma naukowego *Studia Sociologiczne* (po rosyjsku *Sociologicheskije Issledovaniya* albo *SOCIS*, według Vakshtayna czytane przez 66% uczestników Ogólnorosyjskiego Kongresu Socjologicznego w 2008 roku), jesteśmy zanurzeni w strumieniach badań prowadzonych przez socjologów z Moskwy, Sankt Petersburga i więk-

szości innych miast w kraju. W tych miejscach tysiące naszych kolegów prowadzi badania, osiąga wyniki – owszem, nie bez trudności i porażek.

> Co tak naprawdę dzieje się w rosyjskiej socjologii?

Po pierwsze, można znaleźć zróżnicowane i innowacyjne podejścia w badaniach nad najważniejszymi społecznymi zmianami w kraju. Społeczność akademicka dobrze zna prace V.A. Yadova, który na podstawie studiów empirycznych rozwinął oryginalną analizę zmieniającej się świadomości i zachowania pracowników produkcji; prace profesora N.E. Pokrovskiego, członka Komitetu Wykonawczego ISA, badającego procesy życia wiejskiego w północnej części Europejskiej Rosji; doktora nauk socjologicznych V.K. Levashova, który przyglądał się nowym tendencjom rozwoju społeczeństwa rosyjskiego na podstawie dwudziestu lat systematycznej obserwacji opartej na koncepcji zrównoważonego rozwoju. W końcu, chcielibyśmy zwrócić uwagę na pracę jednego z autorów niniejszego komentarza – Toshchenki – pod tytułem *Paradox Man*, która zdobyła uznanie P. Sztompki, Z. Baumana i T.I. Zaslavskiej.

Po drugie, zakres tematów badawczych i ich geografia rozszerzyły się. Chcielibyśmy podać parę przykładów. Kwestia kreatywności społeczeństwa rosyjskiego, wcześniej niebadana, jest tematem książki U.G. Volkova, socjologa z Rostowa. A.V. Shkurko, naukowiec z Niżnego Nowogrodu piszący o nowych horyzontach artykulacji nauk przyrodniczych i społecznych, zastanawiał się nad możliwością powstania neuro-socjologii. Na podstawie podejścia zarówno morfologicznego (dochód, wykształcenie, władza), jak i dyskursywno-symbolicznego (prestż, znaczenie, status), profesor O.A. Karmadonov z Irkucka badał stratyfikację społeczną, dzięki czemu ujawnił szereg specyficznych procesów zachodzących we współczesnym społeczeństwie rosyjskim

Po trzecie, praktyki badawcze przenikają do nowych przestrzeni: zespół młodych naukowców pod kierownictwem O. Kharkodina z Europejskiego Uniwersytetu w Sankt Pe-

>>

tersburgu zastosował dobrze znane koncepcje (takie jak *res publica*) do rozwiązania problemów w miastach rosyjskich, takich jak racjonalne wykorzystanie infrastruktury społecznej.

Po czwarte, nowe rzeczywistości postsowieckiej Rosji dostarczyły pewnych zupełnie nowych obszarów badawczych, takich jak problemy społeczne wytwarzane przez rynek, analizowane przez profesora V.V. Radaeva (Wyższa Szkoła Ekonomii), którego publikacje są dobrze znane nie tylko w kraju, ale również za granicą.

W końcu, praktycznie każdy uniwersytet w Rosji prowadzi wspólne projekty badawcze z kolegami z Europy Zachodniej, USA, Indii, Chin, Japonii i innych krajów azjatyckich. Nie potrzeba żadnych przykładów do zilustrowania tego, jako że tego typu kontakty są codzienną praktyką, która wzbogaca uczestników dzięki wysiłkom wkładanym w realizację wspólnych projektów.

Ogólnie rzecz biorąc, znaczenie i zainteresowania socjologii rosyjskiej są potwierdzone przez regularne ukazywanie się dwóch anglojęzycznych czasopism: *Sociological Research* oraz *Society and Education*, publikowanych przez M.E. Sharpe i złożonych z artykułów z rosyjskich czasopism socjologicznych. W istocie w Rosji jest około 30 takich czasopism – wspieranych przez uniwersytety, instytucje akademickie i niezależne – które umożliwiają badaczom dzielenie się rezultatami swojej pracy. W większości z nich znajduje się miejsce na debatę i krytykę.

> Jakie są problemy socjologii w Rosji?

Byłoby dziwne, gdyby żadne problemy nie istniały, ale nierzadko te problemy socjologii wynikają z jej sukcesów. Jest ponad 300 uniwersyteckich wydziałów socjologii, a socjologowie są kształceni na około 110 uczelniach – chyba należy być z tego dumnym. Jednak intensywny rozwój w ciągu ostatnich 20 lat instytucji kształcących przyszłych specjalistów doprowadził również do powstania różnych wad. Jakość nauczania na części uniwersytetów pozostawia wiele do życzenia, a w każdym razie mogłaby być poprawiona – kadra dydaktyczna składa się z przedstawicieli innych nauk; z reguły są to neofici, dopiero doskonalący socjologiczne rzemiosło.

Można powiedzieć, że dane socjologiczne są częścią społeczeństwa informacyjnego i w rzeczywistości nie ma w Rosji dzienników, czasopism czy mediów elektronicznych, które nie wykorzystują tego typu danych. To osiągnięcie umożliwiło jednak manipulacje na rzecz korporacji i innych potężnych grup oraz cenzurowanie informacji w interesie właścicieli mediów. Pojawiają się osoby określające siebie jako socjologów, które stają się aktywne zwłaszcza w trakcie kampanii wyborczych na różnych poziomach – od fede-

ralnego do lokalnego. Ci pseudo-socjologowie są zatrudniani na zasadzie kontraktu przez deputowanych, by prowadzić ich kampanie wyborcze.

W kontraście do takich „rynkowych” orientacji znajdują się (tu Vakshtayn ma rację) przypadki ucieczki w stronę „socjologii socjologii”. Niewątpliwie socjologia musi badać własne podstawy, znaczenie nauki, swoją metodologię i techniki badawcze, ale jeśli to stanie się celem samym w sobie, to z pewnością doprowadzi do izolacji socjologii od społeczeństwa i w końcu przekształci ją w zbędną, niepotrzebną społeczeństwu naukę. Ale jeśli nasz oponent uważa, że głównie tym zajmują się rosyjscy socjologowie, to to po prostu nie jest prawdą: pomiary bibliometryczne pokazują, że ponad 80% prac rosyjskich socjologów jest poświęcone konkretnym kwestiom – ekonomii, pracy, miastom, życiu wiejskiemu, młodzieży i edukacji, zachowaniom dewiacyjnym, religii, rządowi itp.

> Co jest złego w podążaniu za ideami dotyczącymi procesów zachodzących w społeczeństwie?

Vakshtayna zraża to, co uznaje on za konwergencję języków neo- i antysowieckiego w socjologii: podczas gdy niektórzy trzymają się swoich starych nawyków, które mogą być archaiczne i prymitywne, inni zdradzili ideały liberalizmu, których trzymali się przez prawie 20 postsowieckich lat. Naszym zdaniem nie ma tu nic zaskakującego. „Tradycjonaliści” doszli do wniosku, że realia ich kraju wymagają nowych metod badania teraźniejszości, podczas gdy socjologowie o liberalnych przekonaniach odkryli, że ich oczekiwania nie spełniły się – Rosja podążyła inną ścieżką i skorzystała z recept na zmianę życia gospodarczego i społecznego, które oni uważają za bezpodstawne. A więc grupy, które jakieś 10 lat temu były sobie przeciwstawne, teraz zaczynają mieć zbieżne spojrzenia i wnioski. Nie dlatego, że chcieli takiej konwergencji, ale dlatego, że analiza społecznej (gospodarczej, politycznej) rzeczywistości doprowadziła ich do podobnych wniosków. Choć różnice pozostają, według nas wspólnota socjologiczna stopniowo doszła do przekonania, że debata i porównywanie idei oparte na empirycznej analizie rzeczywistości jest najbardziej owocnym i wiarygodnym sposobem postępowania; zwłaszcza jeśli troszczy się raczej o samą naukę niż o grupowe interesy.

W podsumowaniu chcielibyśmy napisać kilka słów o formie polemiki, którą stosuje Vakshtayn, a której fundamentalnie się sprzeciwiamy. Vakshtayn traktuje stwierdzenia i opinie jednostek, w tym swoją własną, jako stanowisko wspólnoty socjologicznej w Rosji. Jednak, co charakterystyczne, jego uwagi nie zawierają nazwisk, więc autor wydaje się walczyć z anonimowymi przeciwnikami. Jak na ironię, taka forma polemiki jest właśnie odziedziczona po poprzedniej epoce, którą Vakshtayn odrzuca. ■

> Brytyjska socjologia w czasach cięć

John D. Brewer, Uniwersytet Aberdeen, Szkocja, przewodniczący Brytyjskiego Towarzystwa Socjologicznego (BSA) w latach 2010–2012

Brytyjskie Towarzystwo Socjologiczne (BSA) obchodziło swoje 16. urodziny w 2011 roku. Liczy nieco ponad 2500 członków – jest niewielkie w kontekście światowym, ale na swój sposób rośnie w siłę. To najwyższa liczba członków, jaką Towarzystwo kiedykolwiek osiągnęło i nie jest to jedyny objaw dobrego zdrowia. Obecnie publikujemy cztery pisma, mamy najwięcej grup badawczych w historii, nasze biuro i obsługa administracyjna jest najliczniejsza, a ostatnie dwie coroczne konferencje Towarzystwa były największe z dotychczasowych. W tym roku zorganizowaliśmy ponad 50 wydarzeń. I to wszystko oczywiście w kraju, który popadł w niesławę poprzez urynkowanie szkolnictwa wyższego, zakończenie publicznego finansowania uniwersytetów i wprowadzenie czesnego dla studentów – w kraju, który przeżywa szkodliwe cięcia budżetowe. To nie zbieg okoliczności – cięcia budżetowe są rzeczywiście istotną sprawą dla brytyjskiej socjologii.

Tematem tegorocznej konferencji, odbywającej się w Leeds, była socjologia w czasach cięć budżetowych. Była to nasza największa konferencja poza Londynem. Jako że moja trzyletnia kadencja przewodniczącego dobiegała końca, wygłosiłem przemówienie o publicznej wartości socjologii w czasach cięć budżetowych. Podczas innych wystąpień Michel Burawoy i Zygmunt Bauman debatowali o wkładzie socjologii w tłumaczenie społecznych i politycznych konsekwencji kryzysu

ekonomicznego, zaś Stephen Ackroyd i Rosemary Batt poruszyli bezpośrednio temat natury kryzysu, wynikającego z nadmiernej finansjalizacji amerykańskiej i brytyjskiej gospodarki. Gościliśmy uczestników z 24 państw i wysłuchaliśmy olbrzymiej liczby prezentacji na najprzeróżniejsze tematy. Przyjęliśmy 662 wystąpienia, pozostawiając sobie długą listą rezerwową.

„cięcia budżetowe są rzeczywiście istotną sprawą dla brytyjskiej socjologii”

Cięcia budżetowe mają oczywisty wpływ na socjologię jako kierunek studiów na brytyjskich uniwersytetach. Istnieją obawy, że niektóre wydziały zostaną zamknięte albo skurczą się oraz że zmniejszy się liczba chętnych, jako że ze względu na opłaty obserwujemy ogólny spadek liczby studentów lub wybieranie kierunków oferujących pewniejsze ścieżki kariery. Na przykład Wydział Socjologii na Uniwersytecie Strathclyde jest właśnie zamykany, wiele innych wydziałów też alarmuje o często dramatycznym zmniejszeniu się liczby chętnych. Z drugiej strony, inne wydziały dobrze prosperują i zawiadamiają nas o wzroście liczby zainteresowanych. Niektóre placówki stwierdzają nawet rosnące zapotrzebowanie na stałych pracowników. Być może za wcześnie jeszcze, by mówić, jaki jest wpływ cięć budżetowych na

nauczanie socjologii w Wielkiej Brytanii, jednakże oczy BSA pozostaną na ten problem szeroko otwarte.

Wpływ cięć budżetowych na socjologię jako naukę jest jednak czymś innym i pod tym względem sytuacja jest bardziej klarowna. Tegoroczna konferencja uwypukliła dwa pozytywne efekty. Cięcia budżetowe spowodowały odrodzenie się analizy klasowej w brytyjskiej socjologii oraz reaktywowały socjologię pracy i przemysłu, równoważąc wcześniejszy „zwrot kulturowy”, wzmocniły też związki członków BSA z organizacją. Pozwólcie, że skupię się jedynie na tym ostatnim aspekcie. Nasza dyscyplina rozdrabnia się zarówno ze względu na rozmaite przedmioty badań, jak i ze względu na podziały administracyjne multidyscyplinarnych szkół. W tej sytuacji wydaje się, że socjologowie wykorzystują BSA jako sposób na utrzymanie własnej tożsamości zawodowej. Wraz ze stratą każdego kolejnego odrębnego wydziału socjologii, wykładowcy i badacze stają się coraz bardziej rozproszeni w różnych jednostkach administracyjnych, często w małych grupkach. Traktują BSA niemal jak funkcjonalny odpowiednik dawnej struktury wydziałowej; nasze seminaRIA zastępują te wydziałowe, zaś samo Towarzystwo służy jako miejsce realizacji tożsamości zawodowej. Nowo wybrany przewodniczący BSA, John Holmwood, uczynił przedmiotem swojej kadencji ukazywanie niezbędności socjologii – czego BSA jest świetnym przykładem. ■

> Kongres w Jokohamie: Most do bardziej równego świata

Koichi Hasegawa, Uniwersytet Tohoku w Sendai, Japonia, przewodniczący Lokalnego Komitetu Organizacyjnego Światowego Kongresu Socjologii w Jokohamie w 2014 roku



Most Yokohama Bay Bridge i pomost pływający widziane z Pacifico Yokohama, gdzie odbędzie się Światowy Kongres Socjologiczny.

W maju pod zdecydowanym przywództwem Shujiro Yazawy, przewodniczącego Japońskiego Towarzystwa Socjologicznego, japońscy socjologowie stworzyli sieć, obecnie obejmującą ponad 150 członków, mającą na celu prowadzenie badań i rozpowszechnianie informacji dotyczących katastrofalnego tsunami z 11 marca 2011 roku. Niszczycielskie trzęsienia ziemi, tsunami i awaria

elektrowni jądrowej stworzyły nawał pracy dla socjologów, między innymi konieczność przeprowadzenia badań ankietowych w prawie wszystkich regionach dotkniętych katastrofą.

> Wyzwanie dla socjologów

Jaka jest rola i zadania socjologii stawiającej czoła tak wielkiemu kataklizmowi? Jak powinniśmy przeprowadzać wywiady w tak trudnej sytuacji

>>

cji? Jak możemy współtworzyć ważny dialog z ofiarami katastrofy i jak możemy je wspierać jako socjologowie? 360 000 ludzi wciąż nie może powrócić do swych domów. Większość z nich jest stłoczona w ciasnych osiedlach tymczasowych. W samym regionie Fukushima 150 000 ludzi jest wysiedlonych, z powodu rządowych dekrety lub ich własnej woli.

Mierzymy się z wieloma problemami socjologicznymi na poziomie mikro, mezo i makro, takimi jak przemysł na nowo związku między nauką, technologią i polityką, planowanie przestrzenne odbudowywanych wspólnot, przywracanie rolnictwa, hodowli i rybactwa, tworzenie miejsc pracy itd. Organizacje pozarządowe zajmują się opieką nad osobami starszymi, dziećmi, niepełnosprawnymi i cudzoziemcami, nad rodzinami przeżywającymi geograficzną rozłąkę i ofiarami, które straciły rodziny, przyjaciół, domy i pracę. Występują problemy nadużywania alkoholu i przemocy w rodzinie, czyniąc perspektywę genderową kluczową dla zrozumienia sytuacji. Nieprzeliczona liczba społecznych tragedii, bohaterów, bohaterów.

> Kobiety antynuklearny ruch oburzonych w Japonii

Wielu z nas jest głęboko przejętych obecną sytuacją uszkodzonych reaktorów jądrowych w Fukushima. Sytuacja jest stabilna. Poza 30-kilometrową strefą i specjalnymi punktami zagrożenia, poziom promieniowania jest całkowicie bezpieczny, jak na przykład

w Tokio, Jokohamie i w moim regionie, Sendai. Gdziekolwiek się udaję, zabieram ze sobą licznik, aby sprawdzać poziom promieniowania. Po wypadku opublikowałem książkę *W kierunku społeczeństwa postnuklearnego*, przeznaczoną dla szerokiego grona czytelników.

Kobiety w Fukushima i poza nią otwarcie krytykują zakłady energetyczne i rząd za rolę, jakie odegrały w katastrofie. Żądają ochrony dla swoich dzieci i rodzin, pełnego zadośćuczynienia ich stratom i odkażenia terenów dotkniętych promieniowaniem. Masowe wiece, publiczne wykłady i warsztaty odbywają się prawie co weekend. Od połowy września, w ślad za amerykańskim ruchem Occupy, kobiety z Fukushima pokojowo okupowały teren Ministerstwa Gospodarki i Przemysłu, obwinianego za nuklearny wypadek. Kobiety odmawiają opuszczenia terenu, podczas gdy policja i rząd nie użyły przeciw nim siły, z obawy przed publicznym oburzeniem, jakie wywołałyby takie działania.

> Tworzenie mostów w podzielonym świecie

Po katastrofie z 11 marca miasto Jokohama przeanalizowało historię tsunami, które wydarzyły się przed otwarciem portu, i zrewidowało wytyczne bezpieczeństwa oparte na przypadku małego tsunami sprzed 300 lat. Japoński Lokalny Komitet Organizacyjny współpracuje z Komitetem Wykonawczym ISA i Japońskim Towarzystwem Socjologicznym, aby przygotować

najlepiej zorganizowany Kongres. Naszym celem jest przyciągnięcie ponad 5000 delegatów, podobnie jak na Kongresie w Göteborgu w roku 2010. Zapraszamy socjologów do przyjazdu do Jokohamy i przekonania się, jakiego ożywienia i wzmocnienia doznało społeczeństwo Japonii.

Z miejsca, w którym odbędzie się Kongres, Pacifico Yokohama, można zobaczyć piękny most Yokohama Bay Bridge, wizytówkę regionu. Jak stwierdził niemiecki socjolog Georg Simmel, mosty są wizualną ekspresją naszej woli łączenia. Wierzę że pracą socjologa jest łączyć Wschód z Zachodem, Południe z Północą, przeszłość z przyszłością, kobiecie z męskim, naturę ze społeczeństwem, innymi słowy budować most między społecznymi podziałami na rzecz bardziej równego świata. Jokohama czeka na was, przekroczcie ten most! ■

> Włoskie uniwersytety na sprzedaż

Laura Corradi, Uniwersytet w Kalabrii, Włochy



“**W**łoski Uniwersytet ledwo wiąże koniec z końcem. Jest w stanie choroby i cierpi z powodu rosnącej marginalizacji, co jest sytuacją niespotykaną w naszej współczesnej historii. Zasoby ekonomiczne konieczne dla funkcjonowania jednego z najstarszych środowisk akademickich na świecie zostały drastycznie zredukowane na długo przed początkiem globalnego kryzysu i pomimo faktu, że włoskie uniwersytety już wcześniej dysponowały dość skromnymi środkami finansowymi. Humanistyka i znaczna część nauk społecznych systematycznie pozbawiane są przywilejów, podczas gdy w zamian promowane są inne dyscypliny, postrzegane jako bardziej użyteczne dla rynku i wzrostu

ekonomicznego. Tego rodzaju tendencja łączy Włochy z Europą i innymi państwami. Od kursów uniwersyteckich wymaga się bycia użytecznymi w kategoriach wartości rynkowej – w przeciwnym razie rezygnuje się z nich z powodu nieopłacalności.” Przytoczony fragment pochodzi ze wstępu do dokumentu zatytułowanego *L'Università che vogliamo* („Uniwersytet, jakiego chcemy”), napisanego przez dwóch włoskich profesorów Piero Bevilacqua i Angelo D'Orsiego, pod którym podpisały się setki włoskich profesorów, naukowców i *precari*, czyli tymczasowo zatrudnionych pracowników naukowych, w większości na stanowiskach post-doktoranckich.

W 2010 liczba *precari* na włoskich uniwersytetach wynosiła 126 188

„Jestem duchem prekariatu” – barwne zobrazowanie prekariatu jako nowej niebezpiecznej klasy nawiedzającej społeczeństwo.

osób zajmujących różne stanowiska: 41 349 profesorów kontraktowych, 24 934 stażystów, 23 996 adiunktów oraz 17 942 asystentów. Między rokiem 2008 a 2010 ogólna liczba tych tymczasowo zatrudnionych pracowników naukowych zmniejszyła się o 22 000¹, co wskazuje na tendencję zmniejszania się poczucia przynależności i wycofywania się z Włoskiego Uniwersytetu, postrzeganego jako ślepa uliczka i skazanego na stopniową prywatyzację.

Istnienie rozpowszechnionej korupcji na uniwersytecie – co jest równie niezaprzeczalne, jak i wstydlive – uży-

>>

wane było jako argument do krytyki całego systemu publicznej edukacji wyższej, co pociągnęło za sobą całą serię niezbyt szczęśliwych praw i regulacji, takich jak na przykład ostanio wprowadzona niesławna Reforma Gelmini, nazwana od nazwiska jej autorki, Minister Edukacji, Szkolnictwa Wyższego i Badań w rządzie Berlusconi.

Powstała w cieniu nadzwyczajnych cięć budżetowych i bolesnego zastoju w rozwoju karier, reforma ta przekazuje pełnię władzy Rektorom i profesorom tytularnym, eliminując przy tym demokratyczne organy, takie jak Rada Wydziału (gdzie, do tego roku, wszyscy zatrudnieni na stałe pracownicy naukowcy mieli możliwość wzięcia udziału w procesie podejmowania decyzji) i zmniejszając rolę Senatu Uczelni.

Kolejny cios w system uniwersytecki może przyjść z właśnie opracowywanego projektu: zniesienia wartości prawnej państwowego dyplomu, co zniechęci studentów (którzy już teraz zmagają się z bezprecedensowym wzrostem opłat za studia) do włączania się w system. Jeśli ustawa zostanie przyjęta przez parlament, dyplomy uzyskane na poważnych, selekcyjnych i konkurencyjnych państwowych uniwersytetach nie będą się niczym różniły od tych uzyskanych na uczelniach prywatnych, przypadkowych czy internetowych.

Bohaterowie wczesnych ruchów studenckich lat 1968–1977 byli w większości studentami, nie mieszkającymi na kampusie uniwersyteckim i jednocześnie pracującymi: ruchy te skupiały się na ich potrzebach. Lata dziewięćdziesiąte to z kolei aktywność ruchu studenckiego *La Pantera* (Pantera), który rozpoczął krytykę prywatyzacji uniwersytetu, a także – bardziej ogólnie – całego systemu edukacji, jako podporządkowującego produkcję wiedzy światowi biznesu. Nowe ruchy społeczne zaczęły pojawiać się po wprowadzeniu przez „postępowy” rząd w 2000 roku tak zwanej Reformy Berlinguera, która zwiększyła finansową autonomię uniwersytetu poprzez zmniejszenie wsparcia państwa dla instytucji szkolnictwa wyższego, tym samym zmuszając uniwersytety do wejścia w bliski związek ze światem biznesu. „Reforma” ta zapoczątkowała dekadę walk – począwszy od okupacji Uniwersytetu Rzymskiego *La Sapienza* w 2001 – pokazując, że neoliberalna polityka nie zmienia się wraz



z gabinetami. Prywatyzacja Uniwersytetu Publicznego była przeprowadzana jednakowo pilnie przez różne rządy – zarówno centrolewicowe, jak i centroprawicowe. Cięcia budżetowe spowodowały pogorszenie jakości usług oferowanych studentom, zmniejszenie dotacji, stypendiów i innych form pomocy finansowej, a także wywindowała wysokość czesnego. Wszystko to wywołało protesty i niepokój wśród studentów, przynosząc rozkwit wspólnych działań. W 2008 roku, do masowej mobilizacji studenckiej o nazwie *L'Onda* (Fala) przyłączyli się również adiunkci, profesorowie i badacze, którzy odmówili prowadzenia zajęć. Ruch ten zwrócił także uwagę na problem tymczasowo zatrudnionych pracowników uniwersyteckich: *precari* – nisko opłacanych dydaktyków, a także tak zwanych *lumpenricercariat* – asystentów laboratoryjnych, wykładowców, tłumaczy, redaktorów. Są oni dzisiaj nowym, zbiorowym aktorem społecznym.

Wiele osób przewiduje dzisiaj „drugi rok 1968”, mając na myśli udaną masową mobilizację. Co może się jednak faktycznie wydarzyć, to włączenie się tych protestów uniwersyteckich w szerszy nurt ruchów społecznych występujących przeciwko kryzysowi, ruchami bezrobotnych, robotników, którzy stracili pracę, czy *indignados*, którzy sprzeciwiają się neoliberalizmowi i jego promowaniu prywatyzacji oraz sztuczному wymuszaniu wzrostu gospodarczego. Taka perspektywa łączenia różnych kwestii, mających wspólne fundamenty, znajduje potwierdzenie w zaangażowaniu wielu studentów, pracowników naukowych i nauczycieli

„Nasza przyszłość jest teraz, życie nie czeka”
– jedno z głównych haseł uniwersyteckiego
prekariatu.

w większy ruch prekariatu, szczególnie po ogólnokrajowej demonstracji 30 marca (2012) i w perspektywie międzynarodowej mobilizacji we Frankfurcie (planowanej na 16–19 maja)².

Aktualne informacje na temat protestów można znaleźć na stronie internetowej: <http://www.ateneinrivolta.org/> (Rewolucja Uniwersytetu). Można tam przeczytać dokumenty, propozycje, raporty ze spotkań, nagrania wideo i wszystkie szczegółowe informacje. Szczególny nacisk kładziony jest na kwestie równości płci, gdyż kobiety są dyskryminowane na uniwersytetach w wymiarach realizacji kariery naukowej czy niedostatecznej reprezentacji na stanowiskach akademickich i wyższych stanowiskach administracyjnych. Haniebna decyzja rządu o obniżeniu budżetu państwowych uczelni wyższych o 20 miliardów euro dotyka w większości kobiety, które są nadreprezentowane w grupie osób na prekaryjnych stanowiskach w szczególności wpływa także negatywnie na szkoły wyższe na południu Włoch i marginalizowane kwestie, jak na przykład te dotyczące osób należących do społeczności LGBT. ■

1. Francesca Ruocco, „Il lavoro precario in Università” str.56-61 w *Inchiesta* n. 174, październik-grudzień 2011. Bari: Edizioni Dedalo.

2. Mowa o demonstracjach inicjatywy „Blocupy Frankfurt”, które odbyły się w dniach 16-19.05. 2012. Ich celem było okupowanie głównych instytucji w mieście znanym z tego, że jest siedzibą m.in. Europejskiego Banku Centralnego. Demonstracje zostały stłumione przez służby (przyp. tłum.).

przestępczość i sądownictwo karne

Rosemary Barberet, John Jay College of Criminal Justice, Nowy Jork, USA

Wkwietniu tego roku uczestniczyłam w 21. Sesji Komisji ONZ ds. Zapobiegania Przestępczości i Wymiaru Sprawiedliwości Sądownictwa Karnego (CCPCJ) w Wiedniu, jako przedstawiciel Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego, które pełni rolę doradczą, jako organizacja pozarządowa. Już od 10 lat przyglądam się pracy tej Komisji. Uważam też, że ONZ potrzebuje wkładu socjologii. Zarówno socjologia, jak i kryminologia mają wiele do zaoferowania CCPCJ.

Komisja ONZ ds. Zapobiegania Przestępczości i Wymiaru Sprawiedliwości Sądownictwa Karnego jest organem pomocniczym Rady Gospodarczej i Społecznej (ECOSOC). ECOSOC utworzyło tę Komisję w 1992 roku. Do najważniejszych zagadnień, którymi zajmuje się komisja, należą:

- międzynarodowe działania mające na celu zwalczanie wewnętrznych i międzynarodowych przestępstw – w tym przestępczości zorganizowanej, przestępstw gospodarczych i prania brudnych pieniędzy – a także wskazywanie na rolę prawa karnego w ochronie środowiska naturalnego;
- zapobieganie przestępczości na obszarach miejskich, młodocianej przestępczości i przestępstw szczególnie okrutnych;
- wydajność, przejrzystość i udoskonalenie w zarządzaniu i administrowaniu systemami sądownictwa karnego.

Komisja rozwija, monitoruje i ocenia proces wdrażania Programu Zapobiegania Przestępczości i Sądownictwa Karnego ONZ. Wspomaga także koordynowanie działań w jego zakresie. Komisja wyznacza też merytoryczne i organiza-

cyjne wytyczne dla Kongresu ONZ na temat Systemu Karnego i Zapobiegania Przestępczości, który odbywa się raz na 5 lat. Komisja działa jako organ zarządzający Funduszu ONZ Zapobiegania Przestępczości i Sądownictwa Karnego. Fundusz ten zapewnia środki potrzebne na promocję pomocy technicznej w zakresie zapobiegania przestępczości i sądownictwa karnego, prowadzoną przez Biuro Narodów Zjednoczonych ds. Narkotyków i Przestępczości (UNODC). CCPCJ składa się z przedstawicieli 40 państw członkowskich, wybieranych przez Radę na trzyletnią kadencję.

Komisja jest wspomagana przez Sieć Współpracy Narodów Zjednoczonych w zakresie Zapobiegania Przestępczości i Sądownictwa Karnego, w ramach którego szereg międzyregionalnych, regionalnych i krajowych instytucji zobowiązał się do wspierania realizacji Programu ONZ w zakresie Zapobiegania Przestępczości oraz Sądownictwa Karnego. (Na przykład, Narodowy Instytut Sprawiedliwości w Stanach Zjednoczonych włączył się do pracy w ramach Sieci Współpracy.)

Każda sesja ma przewodni temat dyskusji. W tym roku brzmiał on: „Przemoc wobec imigrantów, pracowników migrujących i ich rodzin”. Temat pochodzi z Deklaracji Salvadorskiej, która powstała (w odpowiedzi na sugestię Turcji) jako następstwo Kongresu ONZ o Przestępczości w 2010 roku. Temat jest w tym roku bardzo na czasie: szeroko rozpowszechniane wiadomości opisywały imigrantów z Ameryki Środkowej padających ofiarą wyłudzeń ze strony policji, porywanych przez gangi narkotykowe w Meksyku czy umierających na pustyni Arizona; Marine Le Pen stosowała retorykę antyimigrancką w ostatnich wyborach we Francji; uchodźcy z powstań składających się na „Arabską Wiosnę” zalewają sąsiadujące kraje Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Temat jest bardzo złożony: odnosi się także

>>

do pracy Komisji ds. Przestępczości dotyczącej przemytu i handlu ludźmi, a także do prac dotyczących Praw Człowieka podjętych przez inne organy ONZ. Jednakże, podczas gdy Komisja ds. Przestępczości łączy przemyt migrantów z przemocą wobec nich, François Crépeau, Specjalny Sprawozdawca ds. Praw Migrantów, zwrócił uwagę Komisji na fakt, że często przemyt uchodźców jest działaniem ratującym życie ludzkie, niekoniecznie zaś prowadzącym do przemocy wobec migrantów. Przypomniawszy także, że film *Casablanca* opowiadał o grupie przemycającej ludzi i że stworzył on pozytywny obraz przemytu ludzi. Lecz gdzie w tym wszystkim badania społeczne?

Rolą ISA na spotkaniach organizowanych przez ONZ było obserwowanie, przygotowywanie informacji zwrotnych dla przewodniczącego i Komitetu Wykonawczego ISA oraz w miarę możliwości, zapewnienie wsparcia informacyjno – badawczego delegacjom państw członkowskich. Pomimo faktu, że Komisja ds. Przestępczości i UNODC twierdzą, że ich decyzje są oparte na danych empirycznych, na przestrzeni lat wykorzystanie badań przez UNODC i Sieć Współpracy zmniejszyło się. Od trzech lat ISA prezentuje Komisji ONZ ds. Przestępczości przegląd literatury na temat głównych zagadnień dyskusji. Członkowie ISA powinni mieć świadomość, że większość ich pracy dostępnej w czasopiśmie naukowym nie trafia jednak do tej publiczności. Dlatego też dostosowanie języka publikacji naszych badań i zwiększenie ich dostępności dla tej grupy odbiorców jest sprawą najwyższej wagi. Nasz przegląd literatury przedmiotu ma na celu zapewnienie obiektywnego podsumowania stanu wiedzy dotyczącej głównego tematu, ilustrując go przykładami z wyników badań społecznych z całego świata, a także zwrócenie szczególnej uwagi na luki w bieżącym stanie wiedzy.

Jakie wyzwania towarzyszą zwiększaniu dostępności naszych badań dla tej grupy odbiorców? ONZ reguluje bardzo

dokładnie sposób przekazu informacji otrzymywanych od organizacji pozarządowych do państw członkowskich. Organizacja pozarządowa może złożyć krótkie oświadczenie i rozprowadzić materiały informacyjne zaakceptowane wcześniej przez Sekretariat. Może także zwrócić się bezpośrednio do państw członkowskich i przekazać informację w formie ustnej. ONZ jednak nie słynie jako organizacja przejrzysta w swoim procesie decyzyjnym. Mimo że uchwały są dyskutowane na generalnym zebraniu Komisji ds. Przestępczości, większość negocjacji odbywa się na nieformalnych spotkaniach, zamkniętych dla organizacji pozarządowych. Biorąc pod uwagę, że delegacje państw członkowskich zmieniają się z każdym rokiem, a organizacje pozarządowe nie mają dostępu do żadnych list kontaktowych ich członków, rozpowszechnienie informacji staje się bardzo trudnym zadaniem. Wielu członków delegacji jest także niechętnych czytaniu publikacji przygotowywanych przez organizacje pozarządowe. Większość organizacji pozarządowych o statusie doradczym przy ONZ zajmuje się lobbymingiem na rzecz konkretnej sprawy i szuka po prostu dla niej poparcia. Nie są to naukowe i profesjonalne stowarzyszenia, jakim jest ISA. Dlatego też państwa członkowskie są nieufne względem organizacji pozarządowych. Co więcej, bez dialogu użyteczność rozpowszechnianej informacji zależy od dobrej woli jej odbiorcy. A choć w tym roku przygotowaliśmy nasze materiały informacyjne w języku angielskim i francuskim, warto byłoby przetłumaczyć je na wszystkie języki ONZ.

Komisja ds. Przestępczości jest głównym organem ONZ, który tworzy międzynarodowe standardy i normy dla instytucji wymiaru sprawiedliwości. Umożliwia to państwom członkowskim wzajemne uzgodnienie polityki zmniejszania przestępczości. Wzbogacając pracę Komisji wynikami badań społecznych możemy w znacznym stopniu wpłynąć na efekty jej pracy. ■

> Czy chcesz się zaangażować w redagowanie eSymposium?

Jennifer Platt, Uniwersytet Sussex, Wielka Brytania, Wiceprzewodnicząca ISA ds. Publikacji na lata 2010-2014

Wielu członków ISA wie, że od 2005 roku Vineeta Sinha redaguje jedno z naszych członkowskich wydawnictw, elektroniczne czasopismo ISA *eSymposium* (które na początku nosiło tytuł ISA *E-Bulletin*). Zmiana nazwy ma odzwierciedlać skupienie uwagi na wirtualnej obecności na stronie internetowej, co umożliwia większą interakcję z czytelnikami i możliwość umieszczania „nietekstowych” materiałów wizualnych czy dźwiękowych, takich jak fascynujący fotoreportaż „Occupy Toronto” autorstwa Zaheera Babera w ostatnim numerze.

Dziś, kiedy Vineeta zadbała o okrzepnięcie nowej formuły, przyszedł czas na umożliwienie nowemu redaktorowi kontynuowania jej pionierskiej pracy. Szeroka paleta interesujących materiałów pojawiła się na łamach czasopisma, a przyszłość z pewnością przyniesie kolejne. Być może chciałabyś bądź chciałbyś objąć tę funkcję i zająć się wyszukiwaniem i umieszczaniem materiałów, albo znasz koleżankę lub kolegę, którzy nadawaliby się do tej pracy? Zapraszamy do aplikowania na stanowisko, które objąć będzie można od czerwca 2013. Więcej informacji na temat zasad zgłaszania swoich kandydatur można znaleźć na [stronie internetowej ISA](#).

> Pustynia Arizona

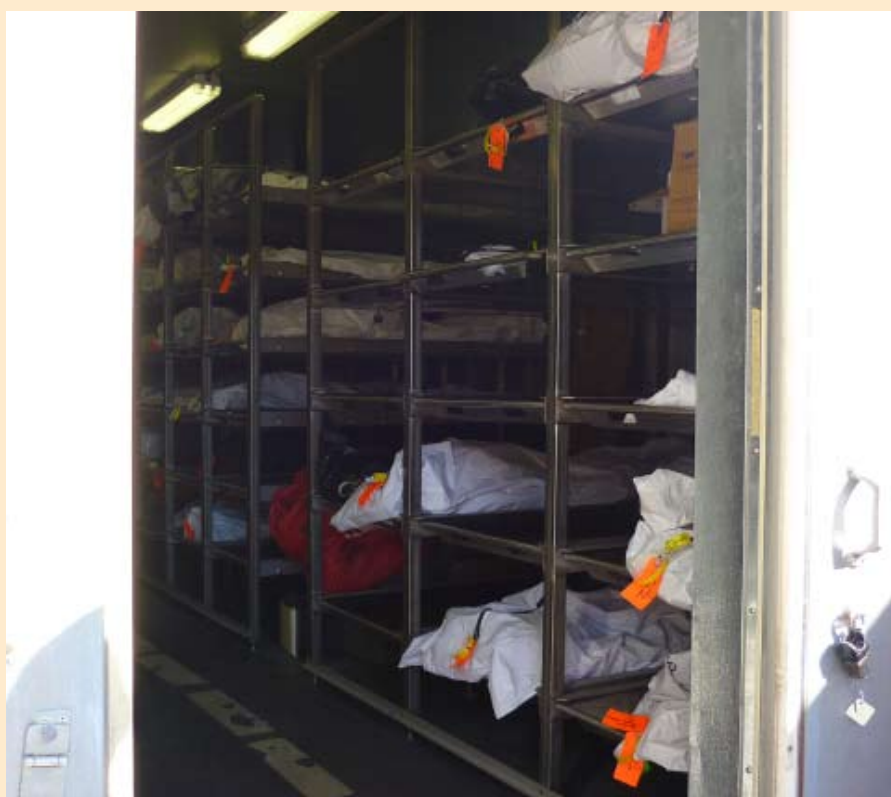
– Śmiertelna pułapka dla imigrantów

Emine Fidan Elcioglu, Uniwersytet Kalifornijski, Stany Zjednoczone

Jak tylko usłyszałam dźwięk migawki, musiałam się gwałtownie oddalić, wstrząsana odruchami wymiotnymi. Smród rozkładu ludzkiego ciała pozostał ze mną do końca dnia. Zdjęcie, które zrobiłam przedstawiało chłodnię Biura Ekspertyz Medycznych w Tucson w stanie Arizona. Białe torby pełne były szczątków nieznanych imigrantów – mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy zginęli na śmiertelnych pustyniach Południowej Arizony podczas próby przekroczenia granicy.

Fotografia przedstawia wzajemne oddziaływanie stanu Arizona i ludności „niechcianej”, zarówno w wymiarze życia, jak i śmierci. Systematyczna militaryzacja granicy, zapoczątkowana w późnych latach 90., zmusiła nielegalnych imigrantów do przemieszczania się z obszarów miejskich w stronę takich odosobnionych i nieprzyjaznych terenów na Pustyni Arizona. Jeśli uciekinierom uda się przekroczyć granicę i dotrzeć do celu, pozostają „uwięzieni” w Stanach Zjednoczonych, nie będąc w stanie odwiedzić swoich bliskich w ojczyźnie, ze względu na ryzyko zatrzymania albo śmierci na pustyni. Jednocześnie ich obecność w Stanach Zjednoczonych jest uznawana za nielegalną, a codzienne życie zagrożone jest deportacją i rozbiciem rodziny.

Jeśli jednak imigranci zginą podczas ucieczki, stan Arizona pozwala im „zostać” w kraju. Ich ciała przewożone są do Biura Ekspertyz Medycznych przez agentów straży granicznej, zapakowa-



ne do samochodów terenowych. Na miejscu starannie przeszukuje się ich rzeczy osobiste w poszukiwaniu wskazówek umożliwiających identyfikację, ich z mumifikowane ciała prześwietlane są podczerwienią w poszukiwaniu tatuaży, a ich zęby i szkielet badane są pod kątem implantów chirurgicznych i innych charakterystycznych cech. Każdą informację analizuje się wspólnie z zagranicznymi konsulatami i organizacjami zajmującymi się prawami człowieka, do których mogły zgłosić się rodziny poszukujące zaginionych bliskich. W międzyczasie, szczątki oznaczane są anonimowymi nazwiskami jak „John Doe” czy „Jane

Doe”¹ – a czasem nawet „John/Jane Doe”, kiedy rozkład ciała uniemożliwia określenie płci – i zostawia się je w chłodni. Stan Arizona płaci za ich transport i przechowanie, a w wypadku niemożności identyfikacji, za przeprowadzany przez firmę pogrzebową pochówek w państwowej części miejscowego cmentarza. Tym jednak, o co stan Arizona się nie troszczy, jest zapobieżenie tym wszystkim ludzkim tragediom. ■

1. John Doe, Jane Doe - w Stanach Zjednoczonych nazwiska używane w terminologii prawnej i policyjnej do określania osób o nieznanej tożsamości, odpowiednio w przypadku mężczyzny i kobiety [przyp. tłum.].